Nr. 323. We Lwowie — Czwartek dnia 21. Listopada 1895 **Rok XXXV.**

Przedpłata na „Gaz. Nar.“ wynosi:

	we Lwowie	na prowincyi	za granicą
miesięcznie	1 zł. 50 ct.	2 zł.	
kwartalnie	4 zł. 50 ct.	6 zł.	7 zł. 50 zł.
półrocznie	9 zł.	12 zł.	15 zł.

— Prenumeratorowie miejscowi, składający przedpłatę bezpośrednio w administracyi *Gaz. Nar.*, (ul. Karola Ludwika 3) mają prawo zupełnie bezpłatnego wypożyczania książek z czytelni H. Altenberga (dawniej F. H. Richtera)

Wszyscy prenumeratorowie mogą otrzymywać tygodnik humorystyczny **SZCZUTEK** za dopłatą: miesięcznie 35 ct., kwartalnie 1 zł. —

Doniesienia prywatne, jakoto o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, dalej nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i td. przyjmuje się do umieszczenia tylko za opłatą po 50 centów od wiersza.

Numer kosztuje 6 ct.

GAZETA NARODOWA

wychodzi w dwóch wydaniach: dla Lwowa o godzinie 8 rano — dla prowincyi o godzinie 7 wieczorem.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ przyjmują: we Lwowie Administracya *Gazety Narodowej* ul. Karola-Ludwika l. 3; **w Paryżu**: C. Adam Ciborowski) 35 rue de Varenne Paris; **we Wiedniu**: Haasenstein & Vogler (Otto Mass) Wallfischgasse 10 — Rudolf Mosse Seilerstädte 2, — A. Oppelik Grünergasse 12, — M. Dukes Wollzeile 6, — Schalleк Wollzeile 11 i J. Danneberg, I. Wollzeile 19; **w Hamburgu**: A. Steiner; **w Frankfurcie** n. M. Haasenstein & Vogler i G. L. Daube & Comp **w Warszawie**: Reichman & Frendler.

CENA OGŁOSZEŃ: Ogłoszenia zwyczajne za jednoszpaltowy wiersz drobnym drukiem lub jego miejsce 10 ct. **Nadesłane** za wiersz lub jego miejsce 30 ct **Grosy publiczności** za wiersz lub jego miejsce 50 ct. **Prywatna korespondencya** 3 ct. od wyrazu. **Karty korespondencyjne** dla drobnych ... 30 ct.

Biura redakcyi: ul. Kopernika 7, I. piętro otwarte od 10—12 rano i od 4—5 wieczorem.

Redaktor: **Dr. ALEKSANDER VOGEL.**

Biura administracyi: ul. Karola Ludwika 3 (sklep) otwarte od godz. 8 rano do 7 wieczorem bez przerwy.

Ważny zwrot w sprawie ruskiej.

Na onegdajszy artykuł zamieszczony pod powyższym tytułem otrzymujemy następujące sprostowanie od dr. Iwana Franki z prośbą o zamieszczenie:

W numerze 321 *Gazety Narodowej* w artykule redakcyjnym pt.: „Ważny zwrot w sprawie ruskiej“ znajdują się następujące słowa, dotyczące mojej osoby, a odnoszące się do czwartkowego poufnego wiecu ruskiego:

„Dr. Franko wykazywał znów korzyści sprowadzenia kwestyi ruskiej na grunt socyalny „antieszlachecki“ także i ze względu na poparcie, jakie zyskuje w takim razie ze strony radykalnej demokracyi polskiej tj. ze strony tego odcienia polskiej demokracyi, która walkę klasową z „panowaniem szlachty“ uważa za rzecz główną i stawi ją w swoim programie na pierwszem miejscu, przed wszystkiemi zagadnieniami polityki krajowej i narodowej. Sprawa ruska jest sprawą chłopską — mówił dr. Franko — za taką ją uznajmy, a znajdziemy się wówczas na naturalnym gruncie, gdzie podamy sobie rękę wszyscy bez względu na różnice programów stronniczych, jakie nas pomiędzy sobą dzielą“.

Otóż powołując się na świadectwo wszystkich obecnych na owym wiecu, a także na sprawozdania z tegoż wiecu, umieszczone w *Kuryerze Lwowskim*, *Nowej Reformie*, *Dile* i *Hałyczaninie*, oświadczam jak najbardziej stanowczo i kategorycznie, że nietylko słów takich, jak imputowane mi w *Gazecie Narodowej*, na owym wiecu nie wypowiedziałem, ale w przemowie swojej, skierowanej wyłącznie przeciw projektowi wysłania deputacyi do cesarza celem unieważnienia dokonanych d. 25 września wyborów sejmowych, nie było ani cienia myśli i twierdzeń, podsuniętych mi przez redakcyę *Gazety Narodowej*. Całe więc to wrzekome sprawozdanie z mego przemówienia wiecowego jest zupełnie zmyślone i nieprawdziwe.

Dr. Iwan Franko.

Wygrana Bourgeois'a.

Lwów d. 20. listopada.

Dwa zwycięstwa odniósł Bourgeois na posiedzeniu francuskiej Izby posłów z d. 16. bm., a jednak ani na krok naprzód nie posunęło się pytanie: czy żywot gabinetu Bourgeois jest zapewniony. Na teraz poszczęściło się mu niesłychanie: po pierwsze, mowa Waldecka w Roanne napłoszyła zagorzałych republikanów, nienależących do obozu radykalnego, tak dalece, że skupiają się około Bourgeois; a powtóre ogromne zjednało mu sympatye schwytanie Artona w sobotę w Londynie. Cały świat był przekonany a po części były i dowody na to, że poprzednie gabinety doskonale wiedziały, kędy ów powiernik Reinacha się obraca, ale go schwytać nie kazały z obawy, że Arton posiada po Reinachu listę 104 deputowanych i senatorów, którzy umaczali ręce w szachrajstwach panamskich. Schwytanie Artona uczyniło gabinet radykalny popularnym nawet w sferach, które się zresztą do niego wcale nie przyznają.

Na wiadomość o schwytaniu Artona szyderczo pisał monarchistowski *Gaulois*: „Cały Paryż będzie teraz mówił o tych ministrach: A to łepaki! Już bowiem wy, pp. oportuniści, nie będziecie myśleli o obaleniu ludzi, którzy Artona aresztowali! Posądzonoby was, że Artona uwolnić chcecie. Ciężka troska zajrzy do tego i owego polityka, i nie jeden z nich gorzko pożałuje, iż gabinetowi, który obalić zamierzyli, dali 24 godzin czasu, i rzekli, że wedle czynów jego chcą go sądzić. I oto mają już jeden czyn jego, a ten czyn to majstersztyk“.

Stało się więc, że d. 17. bm. Goblet na bankiecie radykalno-socyalistycznym w Paryżu mógł oświadczyć: „Należy popierać gabinet, aby zdołał przeprowadzić punkta swego programu: podatek dochodowy, wolność assocyacyi, rozdział kościoła od państwa, zaopatrzenie robotników itd. Nasi przeciwnicy szeregują się, ale szyderstwa ich dowodzą tylko ich niemocy i klęski. Rząd zna ich zamiary i nie padniemy ofiarą ich sztuczek“. Słowa te odnoszą się do mowy, jaką Waldeck-Rousseau (po mowie roaneńskiej) miał w Charlieu i w której powiedział: „Musimy wyczekać, czy gabinet istotnie ma za sobą zastęp, któryby mu dozwolił stale się utrzymać, albo czy zależy od łaskawości socyalistów i od nadziei, jakie im wskazuje“.

Na ten tydzień, jak wiadomo, zapowiedzianą była interpelacja Barthona co do ogólnej polityki nowego gabinetu, która, jak sądzono, miała się zakończyć upadkiem gabinetu Bourgeois'a. Tymczasem już w poniedziałek wniesioną została owa interpelacja, i spaliła. Przebieg tego posiedzenia tak opisują:

Najpierw uchwaliła Izba posłów nagłość wniosku Graux, aby dozwolono wydawać i notować na giełdzie akcje po 25 franków (na wzór angielski). Następnie w rozprawie nad ustawą o podatku spadkowym 359 głosami przeciw 295 przyjęto §. 8., orzekający, że podatek ten ma być progresyjnym. Wynik ten głosowania przyjęli radykali, i socjaliści hucznemi oklaskami jako zwycięstwo rządu — jakkolwiek nie gabinet Bourgeois, ale poprzedni jest ojcem tej ustawy, i jakkolwiek zasada ta progresyjna dotyka przeważnie majątki drobne i średnie, i jakkolwiek także część opportunistów (obóz Waldeck-Rousseau) za tym paragrafem głosowała. Wszelako i sam Bourgeois chełpił się owemi 359 głosami jak zwycięstwem.

Było już późno, i nikt nie przeczuwał żadnego już zajścia. Dep. Habert chciał zaraz na początku posiedzenia wnieść interpelację z powodu aresztowania Artona, ale na życzenie ministra prezydenta zaniechał tego, gdy jednak socjalista Milleraud zwrócony do przeciwników ustawy spadkowej zawołał: „Wy chcecie ocalić Artona!“ wybuchła nagle burza i poczęto miotać na siebie obelgami.

Konserwatysta Dufaure zapytał ministrów z trybuny: „Czy to przypadek, że Artona aresztowano lub też czy to się stało za wolą teraźniejszego rządu? — a jeżeli tak, to należałoby też lekarzom pewnego sławnego pacyenta poradzić, aby go trochę mniej brali w obronę.“ (Mowa tu o Korneliuszu Hertzu.)

Na to powstał Barthon i zażądał, aby tę interpelacyę zamieniono w ogólną interpelacyę co do polityki rządu, zowiąc kłamcami tych, którzy wołają i piszą, że jego stronnictwo (centrum republikańskie) bronić się nie potrafi (wrzaski na ławach radykałów i socyalistów). „Jutro — dodał — będą skompromitowanymi ci, którzy dzisiaj wrzeszczą.“ Barthon podniósł, że on to właśnie będąc ministrem wytoczył sprawę kolei południowej, i dał do zrozumienia, że Bourgeois właśnie, będąc ministrem sprawiedliwości w czasie „Panamy“ pozwolił umknąć Artonowi.

Po Barthonie zabierało głos trzech mowców z trzech frakcyj umiarkowanych wśród oklasków centrum republikańskiego i prawicy a namiętnych przerywań ze strony lewicy.

Zdawało się, że opozycya na seryo szturm przypuściła; Bourgeois dość słabo się bronił, jak gdyby nie wierzył w zwycięstwo, widocznie było mu bardzo niedogodnem, że ze sprawy Artona wywiązała się rozprawa polityczna; czuł się nawet zmuszonym wśród szyderstw prawicy oświadczyć, że „gabinet zawsze i przeciw wszelkim zamachom będzie bronił własności indywidualnej, i w końcu rzekł; „W ogóle powiadam, że w obozie republikańskim od ostatnich wyborów, od pewnych tragicznych wypadków pojawiają się obawy i suggestye, które nim wstrząsają. Ocknijmy się; dążmy razem do ratowania republiki i społeczeństwa!“

Rozprawa się skończyła, — wniesiono rozmaite rezolucye, to zawierające proste wotum ufności, to pochwalenie deklaracyi rządowej. Bourgeois oświadczył, że przyjmie tylko pochwalenie swego oświadczenia. „Żądam zupełnego zaufania, inaczej niechaj inni sobie większość wyszukają i ją prowadzą. Proste przejście do porządku dziennego nie wystarcza mi. Ostatecznie cały świat może pochwalić aresztowanie Artona; Izba powinna oraz pochwalić nasze postępowanie.“ Dep. Deschanel, jeden z mowców opozycyi, oświadczył: „Mówisz pan lojalnie, a że działać chcesz, więc chcę obaczyć to pańskie działanie i dlatego będę za panem głosował.“ Klerykali usunęli się od głosowania. Gdy głosowano nad ustępami rezolucyi, pochwalającej postępowanie i oświadczenia rządu, większość rządowa coraz bardziej rosła, i ostatecznie całą rezolucyę 421 głosami przeciw 52 przyjęto.

KORESPONDENCYE.

Wiedeń d. 19 listopada.

(Z sytuacyi parlamentarnej).

Wczoraj odbyło się posiedzenie klubu Hohenwarta, w którem z powodu istniejącej w tym tygodniu przerwy w obradach parlamentu, wzięło udział 15 członków. Posiedzenie zagaił hr. Hohenwart odczytaniem pisma br. Dipauli'ego i 7 jego towarzyszy, którzy na sobotniem posiedzeniu Izby postawili wniosek nagły w sprawie rozwiązania wiedeńskiej Rady miejskiej. Pismem wspomnianem zawiadamiają oni, że z klubu hr. Hohenwarta występują. Zarazem dodał hr. Hohenwart, jako komentarz do owej deklaracyi, że poseł Peitler cofnął był następnie swój podpis na oświadczeniu występującem z klubu, w kilka atoli godzin później odwołał znowu swoje to cofnięcie podpisu. Klub przyjął z ubolewaniem postanowienie secesyonistów do wiadomości. Secesyoniści jak już donosiłem, tworzą nową grupę stronnictwa katolicko-ludowego. Czy posłowie włościańscy z górnej Austryi, którzy dotychczas należą do klubu hr. Hohenwarta, przyłączą się do stronnictwa katolicko-ludowego, na co br. Dipauli w całej pełni liczył — nie wiadomo. Rozjechawszy się do domów — zachowują dotychczas milczenie.

Br. Dipauli uzasadniał wobec innych posłów swoje wystąpienie z klubu Hohenwarta w ten mniej więcej sposób: Już po upadku hr. Taaffego zamierzaliśmy wystąpić z klubu, przekonaliśmy się bowiem, że hr. Hohenwart, dla którego zresztą najwyższy szacunek posiadamy, zanadto ulega wpływom wielkiej własności, która w klubie konserwatywnym coraz większy ton nadaje i dominuje. Jest rzeczą zrozumiałą, że my, którzy interesy gmin wiejskich zastępujemy, niejednokrotnie musimy mieć inne zapatrywanie, aniżeli większe własności. Nie mniej jesteśmy przekonani, że nasze nowe samoistne stanowisko w parlamencie będzie nie zbyt pomyślne, trudne do ukształtowania i na razie niemal bez wpływu, — nie pozostaje nam atoli inne oparcie się, jak o lud, który niewątpliwie krok nasz pochwali. Niedaleka zresztą przyszłość okaże, że wystąpienie nasze z konserwatywnego klubu hr. Hohenwarta było w danych okolicznościach jedynie wskazanem.

aa

Podwyższenie taryf towarowych na kolejach państwowych.

Lwów d. 20. listopada.

Już zapadło definitywne postanowienie rządu co do podniesienia taryf towarowych na państwowych kolejach. Rada państwowych kolei poleciła niektóre zmiany ministerstwu handlu i zmiany te w niektórych punktach się utrzymują, ale w ogólnych zarysach trwa rząd przy pierwotnym projekcie. Czyni to głównie dlatego, że z jednej strony wskutek zaprowadzenia taryf, proponowanych przez radę kolejową, dochód z linij już obecnie upaństwowionych, musiałby się zmniejszyć, z drugiej zaś strony na liniach, przechodzących dopiero na własność państwa, i kolei północno zachodniej, którą państwo ewentualnie obejmuje, okazałby się znaczny ubytek w ogólnym przychodzie. Najważniejsze ustępstwo dla projektów rady kolejowej uczyniło ministerstwo co do transportu węgli. Zamierza ono mianowicie podnieść taryfę przewozową dla tego produktu tylko na przestrzeniach do 300 klm. Na tę odległość koszta będą wynosiły najwyżej dwa złote od wagonu. Na dłuższych przestrzeniach niż 300 kilometrowych obowiązywać będzie dotychczasowa taryfa. Na takie rozróżnienie wpłynęła uwaga, iż fabryki, położone blisko kopalni węgla, dla tej właśnie bliskości są w lepszem położeniu, podczas gdy przedsiębiorstwa przemysłowe oddalone od miejsc bogatych w węgiel, przez podwyższenie taryfy podwojnaby poniosły szkodę. Nowe taryfy wejdą w życie już 1. stycznia 1896.

Zresztą urzędowe obwieszczenie o podwyższeniu taryf ogłasza co następuje:

„W dzienniku rozporządzeń ministerstwa handlu z 19 listopada b. r. podaje generalna dyrekcya państwowych kolei do publicznej wiadomości, że z końcem grudnia br. przestanie obowiązywać lokalna taryfa towarowa, a z 1 stycznia 1896 r. wejdzie w życie nowa taryfa. Z ogłoszenia tego okazuje się, iż rząd przyznał słuszność wielu wnioskom postawionym w radzie kolejowej podczas obrad nad projektem nowej taryfy. Nie mógł się jednak zgodzić na nie w zupełności najprzód ze względu na skarb państwa. Przeniesienie zwłaszcza *barême'u* kolei państwowych na kolej północno zachodnią, południowo-północno-niemiecką kolej łączącą i inne, które jeszcze w zarząd państwa przejdą, spowodowałoby znaczne ubytki przychodów — a na to w żaden sposób zgodzić się nie można. Zamierzone w pierwotnym projekcie podwyższenie zostanie tedy wprowadzone co do wysyłek na sztuki (klasa I i II) włącznie z taryfą dla ładunków zbiorowych (taryfa wyjątkowa IV a i IV b) wreszcie co do taryfy specyalnej 1. Co do tej ostatniej (zboże i mąka) to rząd zgodził się na zmiany proponowane przez radę kolejową, ale są one małoznaczne, a w dodatku nie będą stosowane na głównych liniach eksportu. W innych klasach i taryfach wyjątkowych pierwotna projektowana wysokość pozycyi została znacznie zniżoną, a mianowicie w klasie B w myśl wniosków rady kolejowej, w klasie zaś A z małą ich zmianą. Pozycye klasy C i specyalnej taryfy 3 i wyjątkowej taryfy I, chociaż wniosek rady kolejowej co do pozostawienia ich bez zmiany, nie został uwzględniony z powodów, wyżej przytoczonych, zostały jednak w znacznie niższej wysokości przyjęte, niż w pierwotnym projekcie. Specyalnie w taryfie wyjątkowej I ważnej z tego względu, że obejmuje transport węgla, zredukowano projektowane podwyższenie na 2 *zł. in maximo.*

Oprócz tego tak tę taryfę skonstruowano, że na odległościach ponad 300 kilometrów dotychczasowe ceny prawie zupełnie niezmienione zostały. Taryfa wyjątkowa II. obejmująca przewóz towarów najmniejszej wartości a w największej ilości, pozostanie niepodwyższona. Tak samo ma pozostać bez zmiany z nieznacznemi tylko modyfikacyami, a to zgodnie z wnioskiem rady kolejowej taryfa wyjątkowa V, przepisująca dla lekkich towarów: drzewa opałowego, siana, słomy, słodu, kory i garbników obliczanie cen przewozu na podstawie powierzchni ładunkowej wagonu. Również znalazły uwzględnienie wnioski rady kolejowej co do taryfy wyjątkowej VII dla przewozu materyałów budowlanych i części urządzeń nowo powstających lub rozszerzanych budowli fabrycznych, a dalej co do utrzymania w mocy dotychczasowych ułatwień, pozwalających na wystawienie pięciu listów frachtowych dla ładunku jednowagonowego. Ułatwienia dla eksportu, na które się zgodziła rada kolejowa, wchodzą w życie. Obwieszczenie generalnej dyrekcyi oprócz zasad nowej taryfy zawiera też zapowiedź, iż zacznie ona obowiązywać od 1. stycznia 1896 także na czeskiej kolei zachodniej, na morawsko-ślązkiej kolei centralnej i na linii Hohenstadt-Zöptau morawskiej kolei granicznej, na których obowiązywały taryfy wyższe niż na innych liniach kolei państwowych. Na tych liniach więc nastąpi znaczne zniżenie cen przewozu. Oprócz tego *barême* kolei państwowych, który dotąd przerachowywano na liniach Tulln-St. Pölten, Krems Herzogenburg i Sigmundsherberg-Horn Hadersdorf tylko przy posyłkach transito, odtąd będzie zastosowany przez przerachowywanie taryfy, także przy posyłkach w ruchu przemiennym.“

List z Rzymu.

(Kościół św. Stanisława Kostki. — Katolicyzm na Wschodzie.)

Dnia 13. listopada.

Poszedłem dzisiaj w stronę pałacu królewskiego, na wzgórze Kwirynału, do kościoła św. Andrzeja, z powodu święta św. Stanisława Kostki, którego pamięć obchodzą tutaj co roku nabożeństwem w dniu 13 listopada. W gmachu, przytykającym do kościoła, umarł w roku 1568 „anielski młodzian“, jezuicki seminarzysta, w 18 roku życia. Co rok więc kościół o tym czasie ubrany jest w draperye szkarłatne i złote frendzle, kolumny portyku obwite są zielenią, a na schodach niewielkiej świątyni rozkładają obrazki, nabożne książki, odpustowym zwyczajem, przekupnie.

Wprawdzie nie zastałem już dawnej celi św. Stanisława, zamienionej na kaplicę, od czasu kiedy w XVIII wieku został kanonizowany. Gmach należał, począwszy od XVI wieku do Jezuitów, którzy prócz tego mieli jeszcze ongi konwikt przy kościele del Gesu i wielki nowicyat w t. zw. Collegio Romano. Do tych trzech kolegiów ściągali uczniowie i alumnowie zakonu, tutaj więc przebywał Stanisław Kostka, a w blisko sto lat później, bo od roku 1543 do 1646, Jan Kazimierz, kiedy przywdział sukienkę duchowną, aby ją potem zamienić na kapelusz kardynalski, następnie i ten porzucić, a zaślubiwszy Maryę Gonzagę, wstąpić na tron rzeczypospolitej.

W roku 1870 gmach został odebrany Jezuitom, którzy wynieśli się do Castel Gandolfo, Albano i Mondragone, w okolicę Rzymu. Przez dłuższy czas mieściło się tutaj kolegium duchowne południowo-amerykańskie, posiadające dzisiaj za Tybrem, koło mostu Margherita, wspaniały własny gmach, gdzie wychowują się synowie z pod gorącego nieba Brazylii, Argentyny, Chili, Peru itd. Przyszła jednakowoż chwila — temu lat siedm, a więc w r. [illegible] — kiedy rząd włoski, potrzebując [illegible] chu na pomieszczenie urzędników dworu królewskiego przy Kwirynale, postanowił rozebrać część wielkich oficyn, przytykających do kościoła św. Andrzeja. Niejeden może z czytelników pamięta, jakiego rozgłosu u nas nabrało rozporządzenie królewskie: chodziło bowiem o to, iż w razie zburzenia starych murów, musiało paść ofiarą skrzydło, w którem przemieszkiwał św. Stanisław i gdzie tyle po nim zostało pamiątek, drogich sercu katolickiemu, a więc cele, gdzie mieszkał, z tych jedna zamieniona na kaplicę, z barokowym, niesmacznym trochę, leżącym posągiem, z różnokolorowych marmurów, mającym wiernie przypominać jego postać, w sposób naturalistyczny, trochę rzeczywiście w stylu gabinetu figur woskowych, choć niepozbawiony wyjątkowej, jak na czasy baroku, prostoty układu i kompozycyi. Nadeszła wtedy do Rzymu, w chwili obawy o pamiątki po patronie, odezwa, czy adres opatrzony tysiącami podpisów, proszący królowę Małgorzatę o pozostawienie pamiątki w tym stanie, w jakim trzysta lat, pomimo

26

Kaprysy.

Powieść

przez

ZOFIĘ KOWERSKĄ.

(Ciąg dalszy.)

Zula doznawała jakiegoś pragnienia zemsty nad Henrykiem za to, że Zdzisław wyjechał i że drogę ku niej tamowała mu przyjaźń dla Ozielskiego. Wreszcie ten niefortunny narzeczony był książką przeczytaną. Myśląc o Edwardzie, czuła w sobie coś jak ciekawość, którą się ma po przeczytaniu pierwszego rozdziału powieści, w którym zawiązuje się węzeł ciekawej intrygi. Zula wmawiała w siebie ochotę przewrócenia kartki.

Z Henrykiem była przy końcu powieści i była nią znudzoną; może w nowej znajdzie interes, podrażnienie, ciekawość... Ubrała się jasno, jak do szczęścia; była przekonaną, że je w sobie wzbudzi.

Wbiegła do pokoju ojca. Pan Siemierski siedział już w fotelu, służący kończył jego tualetę, układając włosy tak, by ile można zakryły łysinę.

— Ojcze! — zawołała Zula, gdy lokaj wyszedł z pokoju — ojcze, ja wczoraj wieczór przyjęłam oświadczenie się Edwarda.

Siemierski spojrzał na córkę ze zdziwieniem, prawie z przerażeniem; widocznie nie mógł odrazu zdać sobie sprawy z tego, co mu oznajmiła; dopiero po niejakiej chwili głowa jego konwulsyjnie trząść się zaczęła i łzy rozrzewnienia popłynęły z jego oczu.

— Zulo! — mówił przerywanym głosem — ty dajesz szczęście i spokój mej starości... Teraz już mogę umrzeć spokojnie! Nie śmiałem już o tem marzyć... Ach, moje dziecko, ja wiedziałem, że ty jesteś dobrą córką!

Radość matki była nie mniejsza. Poczęła zaraz myśleć o wyprawie, która stała się nieprzebranem źródłem sprzeczek małżeńskich, gdyż pan Siemierski ciągle krytykował żonę, pomawiając ją o niepraktyczność i nieumiejętność zarządzenia czemkolwiek.

Na tle tych domowych waśni, stosunek młodych narzeczonych powinien był wydawać się tem jaśniejszym, tymczasem codziennie tracił bardziej cechy pogodnej szczęśliwości.

Z cienia, w jakim dla Zuli stał wewnętrzny człowiek, ukryty w pięknym i zręcznym narzeczonym, poczęły powoli wychylać się niektóre kontury, niejasne jeszcze i zamglone, ale codzień lepiej się zarysowujące.

Edward zdawał się kochać ją namiętnie, a jednak z po za tego wyłącznego uczucia ukazywał się człowiek zimny, bez uczuć rodzinnych i szersze społeczne horyzonty obejmujących.

Gdy się upewnił co do Zuli i posiadł jej przyrzeczenie, począł być szorstkim dla jej rodziców. Nie zadawał sobie trudu ukrywania, że go pan Siemierski niecierpliwił, pani śmiertelnie nudziła. Gdy Zula czyniła mu nad tem uwagi, wybuchał, wyrzucając jej, że rodziców przekłada nad niego.

Były to uniesienia tak gwałtowne, że dumne słowa i wejrzenia Zuli opanować ich nie mogły, a gdy odejść chciała bez odpowiedzi, nagły zwrot uczuć narzeczonego sprowadzał wybuch namiętności i Zula znajdowała się nagle przebłaganą przez gorące słowa i uściski.

Wystawiała go czasem na próbę, zapytując o jego stosunki, uczucia i dowiadywała się, że dla swoich wychowawców, ludzi, którzy, jak mówił, kochali go jak syna, miał on tylko lekceważenie i chłód. Z przyjaźnią o nikim się nie odzywał, był kosmopolitą w uczuciach i upodobaniach. Zula, której serce nie miało giętkości kobiecej i zdawało się wykute ze stali, miała przecież przekonania serdeczne. Tu się spotykała z egoizmem, wykluczającym wszelkie duchowe ideały.

Czuła instynktownie, że sama, będąc zamkniętą w sobie i skąpą w uczuciu, potrzebowała znaleźć w mężu nie prędko mijającą namiętność, lecz trwałe uczucie przywiązania i przyjaźni, której Edward dać jej nie mógł.

Kochał on tylko przez egoizm i gdzie się kończyła namiętność, tam się zaczynała samolubna obojętność na wszystko. Zula pogardzała kłamstwem, a nie mogła obronić się od przeczucia, że Edward umiał niem wojować.

Sam pomysł oplątania jej serca za pomocą wymyślonej bajki o swej miłości dla nieistniejącej Celestyny, dawał już dowód jego przebiegłości.

Zula czuła, ile tracił na porównaniu z Henrykiem, do którego tęskniła teraz jak do brata. Nie śmiała zapytać o niego, a pragnęła się dowiedzieć, jak zniósł cios, który go dotknął.

Zdarza się często, że żony kochają prawdziwie dopiero pamięć straconego męża. Zula podobną była do tych wdów. Takiem czysto duchowem i nieziemskiem przywiązaniem otaczała pamięć Henryka. Brak jej było tej duszy silnej i przezroczystej jak kryształ, dla której myśl najmniejszego podstępu lub intrygi była niepodobną.

Edwarda zaczynała się bać. Były już pomiędzy nimi tajemnice. Nie śmiała się pytać o jego przeszłość; szczerą być z nim nie umiała.

Twarde jej ramię kruszyło się powoli w uścisku o sile nieznanej i zagadkowej. Codzień więcej ulegać musiała, codzień Edward czynił jeden krok więcej, jako przyszły pan jej losu.

Bywały wprawdzie ciągłe ze strony Zuli usiłowania zatrzymania władzy, bywały obrazy, dumne rozjątrzenia, dające jej pozory niezależności, lecz czuła dobrze, że w gruncie była już zawojowaną, podbitą, a jej siła łamała się o twardą zbroję charakteru Edwarda.

Rodzice jej, choć tego przyznać nie chcieli, doznawali tego samego. Czuli się zatrwożeni i bez woli wobec przyszłego zięcia. Rzucał im czasem na pociechę opis przyszłych dostatków swoich i złotym tym piaskiem zasypywał im oczy.

Stary Siemierski tracił powoli humor, jaki go dotąd nie opuszczał. Nie śmiał już przyszłego zięcia zapraszać do partyjki, a gdy sam Edward czasem ją zaproponował, staruszek nie śmiał się namyślać długo, jak zwykł był czynić, gdy gra przedstawiała trudności; widział, że to Edwarda niecierpliwiło, rzucał więc karty drżącą ręką, byle nie ujrzeć zmarszczki na czole partnera. Gra taka już tylko połowę przyjemności mu dawała.

Koncepta zamarły na jego ustach, warga niższa, obwisająca, gdy jej nie podnosiło zadowolenie, dawała mu wyraz prawie idyotyczny. Widocznie niecierpliwość i despotyzm Edwarda działały na niego przygnębiająco i przygasiły resztę światła, przyświecającego jeszcze jego zniedołężniałej starości.

Zula cierpiała nad tem, przeczuwał jednak, że żadne uwagi z jej strony nie zdołają odmienić narzeczonego i że z tego powodu życie starych rodziców będzie musiało upływać zdala od niej.

(C. d. n.)

burzliwych przejść, wytrwała. Pełnego skutku adres nie odniósł. Cela, w której, jak mi mówią, Leon XIII miał pierwszą mszę, została zburzoną, część gmachu znikła, a na jej miejscu stanął dziś elegancki pałacyk nowoczesny z napisem: *Ministerio della Casa reale*; w sam podobno dzień jubileuszu kapłańskiego Leona XIII, król Humbert miał podpisać dekret, nakazujący rozebranie murów i w ten sam dzień także odsłonięty był bronzowy posąg Giordana Bruna na Campo dei Fiori, wśród okrzyków całej włoskiej masoneryi, a naprzekór i jako obelga dla Stolicy Apostolskiej.

O tyle jednak poskutkowały instancye i głosy polskie, że król Humbert nakazał przenieść celę taką, jaka była pierwotnie, do innej części gmachu, gdzie się od dawna mieściło pomieszkanie rektora konwiktu jezuickiego i tutaj sporządzono podobiznę dawnej celi, nawet z użyciem nietylko wewnętrznego urządzenia, ale i materyału ścian, tak że mury pozostały po większej części te same.

Kościół i gmach doń przytykający, wychodzą na boczne skrzydło pałacu Kwirynału. Kościół niewielki, mały Panteon, barokowo przeładowany rzeźbami i freskami, w jednej bocznej kaplicy, pod ołtarzem, bogata trumna z lapis lazuli i w niej relikwie świętego. O i te przechodziły burzliwe koleje! Bo kiedy w r. 1798 wojska francuskie weszły do Rzymu, kiedy ogłoszoną była rzeczpospolita, a żołnierze rabowali i niszczyli kościoły, jeden z braciszków zakonu, aby uratować drogie relikwie, wykradł je z trumny, skutkiem czego one wędrowały rozproszone po Austryi, Polsce, Niemczech, gdzie w części nie wróciły później do kościoła św. Andrzeja, z wyjątkiem czaszki, która podobno dostała się do kościoła Jezuitów w Exaeton, w Holandyi.

Na ołtarzu jarzy się dzisiaj od świec i pełno kwiatów. Mszę uroczystą przy ciele świętego odprawił kardynał Steinhuber, jezuita.

Z kościoła przechodzi się przez zakrystyę na pierwsze piętro, gdzie, jak powiedziałem, znajdują się cele i kaplica z posągiem rzeźbiarza Le Gros, z zeszłego wieku.

Posąg otoczony jest także kwiatami i świecami, tak, że leżący święty, przy całym naturalizmie kompozycji, wygląda, jak gdyby leżał na katafalku. Posąg świętego jest wyrobiony z białego kararyjskiego marmuru, na nim sukienka jezuicka z czarnego kamienia, a leży święty na łożu z żółtego pięknego marmuru, tak, jak może w dniu śmierci leżał, z obliczem spokojnem ascety. Artysta starał się nadać zmarłemu piękne rysy, wyraz anielski, tak samo jak słynny malarz hiszpański, Ribera, na obrazie, będącym w galerji Borghese, gdzie św. Stanisław Kostka przedstawiony jest jako młody seminarzysta, z dzieciątkiem Jezus na ręku; obraz wyborny w technice, świetnie malowany, ale bez wybitnej charakterystyki postaci. Przy posągu świętego zastaję kilku seminarzystów, kilku zakonników modlących się gorąco, wreszcie i turystów, korzystających ze sposobności, aby obejrzeć ciekawości dawnego konwiktu. Główna cela i kaplica i przyległe pokoiki obrane są w obrazy, w stylu Karola Marattyi relikwie innych świętych, zabytki zapewne pojezuickie, które tu, przy rozbiórce, powędrowały.

Ostatnie wiadomości z Turcyi, groźne komplikacye, jakich pastwą mogłoby paść państwo półksiężyca, zwróciły na siebie zaraz od pierwszej chwili uwagę Watykanu. O ile dotyczy Turcyi, Stolica Apostolska może tylko życzyć sobie utrzymania *status quo*. Stosunki Watykanu z sułtanem w ostatnich czasach nie pozostawiały niemal nic do życzenia, że Leon XIII. nosił się z myślą ustanowienia wielkiego instytutu duchownego w Konstantynopolu. — W razie katastrofy takie papiestwo znalazłoby się wobec niezmiernych trudności. Kto otrzyma Konstantynopol? Kto zajmie Syryę i miejsca święte? Wreszcie jaki obrót weźmą plany Leona XIII. w sprawie połączenia się kościołów, jeśliby inne państwo osiadło nad Bosforem? Czyby to nie było śmiertelnym ciosem dla dalekosiężnych widoków Ojca św. i czyby one nie zostały zniszczone jednym zamachem? *Du.*

Miss Diana Vaughan.

(Kartka z dziejów współczesnego wolnomularstwa.)

III.

Podczas gdy ogromna większość Palladystów - Lucyferyanów przechodzi na stronę Lemmiego, uznając go tem samem najwyższym mistrzem, znaleźli się także i tacy, którzy przeciwko wyborowi jego nadal protestując, postanowili od braci swych odłączyć się i utworzyli, w 1894 roku, Federacyę Palladystów odnowionych i niepodległych. W tem przedsięwzięciu oni zaś głównie na pomoc Miss Dyany Vaughan, którą po długich prośbach skłonili do wyjścia z ukrycia i złączenia się z nimi.

Przystępując do nowej Federacyi, miss Vaughan czyniła to z myślą przeprowadzenia w niej pewnych, niezbędnych reform, o których pod pontyfikatem Alberta Pike, jak zresztą Lemmiego, mowy być nie mogło, a które wedle niej miały się znakomicie przyczynić do zapewnienia zwycięstwa odnowionemu Palladyzmowi.

Pierwsza z tych reform tyczyła się nazywania Lucyfera Szatanem. Pragnęła tedy miss Vaughan, by członków Federacyi, którzy się ważą Lucyfera nazwać Szatanem, wyłączono i ekskomunikowano jako heretyków. Powoływała się w tym względzie na przekonania i zasady Pike'a. W rzeczywistości jednak „wielki" Pike, chociaż sam nawet był takiego zdania, to przecież tolerował w swym kościele Satanistów i w tem nie chyba dziwnego nie było, bo począwszy od Manichejczyków i Templaryuszów aż do Palladystów naszych czasów, wszyscy ci sekciarze nigdy różnicy między temi dwoma nazwiskami nie robili; co więcej, we wszystkich rytuałach swych przeciwstawiali i przeciwstawiają Bogu chrześcijan Adonai — boga: Eblis, które to imię na całym wschodzie oznacza dyabła. Zamierzona tedy reforma miss Vaughan nie mogła liczyć na zbyt wielkie powodzenie i zdaje się zresztą, że do tej chwili komitet Palladyzmu niepodległego nią się nie zajął.

Druga reforma tyczyła się kwestyi finansowej, a była ona tembardziej naglącą, że wielu członków wystąpiło było z wolnomularstwa wskutek odkrycia, iż składki, zbierane po lożach, a dochodzące do 40 milionów rocznie, wysyłano do centralnej kasy w Charlstonie, którą zarządzał, bez zdawania rachunku, według własnej woli, sam Pike. Odkrycie to przytem doprowadziło do przeświadczenia o istnieniu wyższej władzy, po nad i po za lożami będącej, której egzystencyi większość członków zwyczajnych lóż nawet nie przypuszczała. Wszystko to naturalnie wywołało niesłychane zamieszanie i oburzenie w lożach, które z trudnością dały się, i to powoli tylko, uśmierzyć. Wobec jednak tego stanu rzeczy, konwent Palladyzmu niepodległego, na propozycyę miss Vaughan, uchwalił rezolucyę, iż nowa Federacya nie będzie posiadała hierarchii międzynarodowej wyższej i że ze składek, zbieranych w lożach, nic się odciągać nie będzie na zasilenie kasy centralnej, „przedmiotu fatalnego chciwości". Reforma ta zresztą musiała być bardzo potrzebną, skoro w pewnej mierze przyjęły ją stany Palladyzmu, odbierając Lemmiemu zarząd kasy centralnej i wyznaczając mu pensyę, oraz pewną kwotę dodatkową na wydatki ogólne, z których jednak musiał zdawać rachunek.

Łatwiejszą do przeprowadzenia od poprzedniej była reforma moralna, której pragnęła miss Vaughan tem goręcej, że chcąc wprowadzić jawną propagandę palladyzmu i w tym celu wydać jego rytuały, przewidywała, iż niektóre obrzędy, praktykowane w trójkątach, mogą u ogółu zohydzić palladyzm i wywołać przeciwko niemu silną reakcyę. Z obrzędów tych, opisanych w rytuałach, najbezwstydniejszym była tak zwana „próba uczty", której sama miss Vaughan, jak widzieliśmy wyżej, poddać się nie chciała, a którą teraz na prośbę jej, przy publikacyi rytuałów, konwent zniósł całkiem, aby tamę położyć oszczerstwom.

Zgadzając się na te formy, uchwalał zarazem konwent wykluczenie z Trójkątów księży, chociażby oni nawet byli zerwali z kościołem i wyrzekli się wiary. Uchwała ta motywowaną zaś była tem, że księża, otrzymawszy namaszczenie „Boga złego", bezcześcili tylko Palladyzm swemi potwornemi ekscesami. Miss Vaughan, inicyatorka tej reformy, powstając przeciw owym niecnym wybrykom, trzy z nich miała przedewszystkiem na myśli, jak wynika z artykułów jej, umieszczonych w miesięczniku „Le Palladium." Były niemi zabójstwa braci i profanów, skazanych na śmierć; znęcanie się nad członkami winnymi nieposłuszeństwa lub rozgadywania tajemnic sekty; wreszcie sztyletowanie i obrzucanie nieczystościami Hostyj katolickich. To ostatnie zostało też niebawem wzbronione formalnie w rytuale oficyalnym Palladyzmu niepodlego, dwóch pierwszych zaś ekscesów niektóre poszczególne Trojkąty wzbroniły u siebie lub je zganiły.

Najtrudniejszą jednak do przeprowadzenia, bo też i najważniejszą, była reforma, dotycząca się jawności propagandy palladyzmu, którą, wbrew wszelkim zasadom i bardzo wrogim prawom wolnomularstwa, przyjął komitet federalny. Zanim jednak do uchwalenia tej reformy przyszło, na mocy której nietylko wydano dla publiczności rytuały palladystyczne, ale pozwolono miss Vaughan założyć pismo „Le Palladium régénéré et libre", należało usunąć ostatnie skrupuły, które dręczyły bezustannie śmiałych reformatorów od czasu odstąpienia ich od Lemmiego. W trójkątach bowiem chodziły uporczywe wieści, iż na jednem z wielkich posiedzeń objawił był Lucyfer, że chce, by Lemmi został najwyższym mistrzem, przytem zaś wszyscy palladyści, jak Carducci, Bovio, Goblet d'Alviella i inni, zażywający wielkiego miru u braci, ustawicznie pisali do dysydentów, zaklinając ich, by się Lemmiemu poddali.

Wzrastała tedy wśród niepodległych obawa, że Lucyfer rozgniewany wypuścił może federacyę ze swej opieki i że nie zechce dokonać dla niej jednego z niezwykłych objawów, któremi zaszczycał zebranie wysokich palladystów. Postanowiono tedy poprosić miss Vaughan, uchodzącą za jedną z najpotężniejszych wywoływaczek, by zasięgnęła zdania Lucyfera. W istocie udało się jej wobec całego zgromadzenia nietylko wywołać Lucyfera, ale nawet otrzymać od niego niewątpliwe zapewnienie o jego łaskawości i pieczy nad federacyą.

Usunąwszy w ten sposób wszelkie skrupuły, wzięto się do dzieła. Miss Vaughan rozpoczęła tedy wydawnictwo swego przeglądu, w którym wykładając naukę lucyferyańską i wysławiając naturalnie Lucyfera, zwalczała ona z dziwną zaciętością Boga chrześcijańskiego, jako twórcę i sprawcę wszelkiego złego. Przytem jednak, wobec coraz wzrastających zaczepek i protestów starych palladystów, do najwyższego stopnia oburzonych tą ostatnią reformą, według nich tem niebezpieczniejszą, iż odkrywała bez zachowania wszelkiej ostrożności najskrytsze tajemnice palladyzmu — rozpoczęła miss Vaughan w swem piśmie żywą kampanię przeciw Lemmiemu, obsypując go najcięższemi zarzutami i przedstawiając jako wierutnego łotra. W zapale swym jednak posunęła się ona zbyt daleko, tak, że w łonie samej federacyi zaczęła się tworzyć przeciw niej opozycya, mająca na swem czele dwóch francuskich braci ***, którzy zaczęli miss Vaughan otwarcie wyrzucać, że przekroczyła granice, zakreślone przez komitet federalny i że przez nieostrożne, a zbyt śmiałe wyznania uwłacza i szkodę przynosi całemu palladyzmowi.

W Nr. 3 i ostatnim „Le Palladium" odpowiedziała miss Vaughan na oskarżenia te, które ją głęboko dotknęły. Przypomniawszy, iż uzyskała pozwolenie od konwentu na propagandę jawną, oświadcza stanowczo, że ani jej się nie wyrzeknie, ani też metody swej nie zmieni. Dla niej bowiem wolność nie jest czczem słowem, chce tedy sądzić ludzi i fakta, nawet czyny „duchów ognia," według własnego sumienia i rozumu. A wolność ta jest jej tak drogą, że nie odstąpiłaby ani nawet cząsteczki samemu bogu dobremu. Bo gdyby Lucyfer żądał od niej takiej ofiary, byłby on drugim Adonai, a nie bogiem dobrym, źródłem wszelkiej wolności. I gdyby tak się stać miało — pisze ona w swej obronie — zwątpienie ogarnęłoby ją, bo zarówno Lucyfer, jak Adonai, byliby obaj tylko tyranami ludzkiego rozumu — i nicby jej więcej nie pozostało do zrobienia, jak umrzeć. Na dowód swej niepodległości przytoczyła opór, który stawia swemu demonowi osobistemu wielkiemu Asmodeuszowi, pomimo jego próśb nie wyrzekając się wielkiej swej miłości i uwielbienia dla Joanny d'Arc, a to z tego powodu, że według niej, duchy ognia, nawet najwyższe, nie są nieomylnymi, nieomylność bowiem jest tylko atrybutem samego boga — Lucyfera. *Cam Segr.*

KRONIKA.

Lwów dnia 20. listopada

Wiadomości dworskie. W Mentonie, w hotelu na przylądku św. Marcina, zamówiono już apartament dla cesarzowej austryackiej. Ma on być przygotowany na 26 b. m. W tym donajętych zostanie do tego apartamentu jeszcze kilka pokoi, z czego wnoszą, że zapewne przybędzie tam i cesarz austryacki.

Odznaczenie honorowe. Cesarz zamianował panią Malwinę Pieńczykowską z Pieńczykowa z domu Rosco-Bogdanowiczównę damą orderu Krzyża gwiaździstego.

Cesarz nadał Slatinowi baszy, Wiedeńczykowi, który długie lata spędził w niewoli u Mahdiego, krzyż komandorski orderu Franciszka Józefa z gwiazdą.

Zapiski osobiste. Prezydent wyższego sądu kraj. p. Tchórznicki udaje się 24 bm. na przeciąg trzech tygodni w podróż naukową do Niemiec celem osobistego poinformowania się o praktycznem zastosowaniu procedury tamtejszej i zbadania administracyjnych urządzeń.

Wiadomości dyecezyalne. Gr. kat. archidyecezya lwowska. Prezenty otrzymali księża: Sabin Teodorowicz na Raków, Ksenofont Sosenka na Duliby i J. Zawulak na Rożyska.

Przeniesienia. Dyrekcya poczt zezwoliła na zmianę miejsc służbowych oficyałowi pocztowemu Wiktorowi Wieczorkowi w Brzeżanach i asystentowi pocztowemu Maryanowi Szalayowi we Lwowie, a nadto przeniosła asystentów pocztowych: Andrzeja Rusyna z Zbaraża do Gródka, a Jana Zazulińskiego z Gródka do Lwowa.

Z armii. W obronie krajowej zamianowani zostali: podpułkownikiem major Franc. Reiner w Krakowie, majorem kapitan Ferd. Pirner w Czerniowcach, kapitanami Franc. Merz 22, Franc. Stiller 19, Franc. Wodiczka 20, Franc. Jary 17, Rom. Schwarzer 16, Kar. Jent 16, Korn. Krasel 18, Marc. Schwarz 18, Franc. Zeman 18, Kar. Stechlik i Kazim. Misiągiewicz 17, Maurycy Löwenstein 19, Franc. Ullrich 20, Adolf Weywara 22, Aleks. Acht 19, Ludwik Zawada 22, Józef Pietranowski 19, Józef Swoboda 18, Antoni Zachoval 17, Józef Baranowski 22, Józef Cebis 22, Dym. Bastgen 19. Porucznikami: Mich. Budin 17, Rud. Kinzer 16, Alojzy Zorza 22, Gustaw Zejda 20, Alojzy Wagner 18, Franc. Wiejacki 23. Podporucznikami: Franc. Kudrna 18, Wład. Forbelsky 19, Marcin Veits 16, Karel Bohacz 18 Fryd. Glöckner 16, Ant. Jasiński 19, Winc. Maly 22, Jan Sedlaczek 19, Daniel Schwartz 22, Ottokar Peychl 20.

W konnych oddziałach obrony krajowej zostali rotmistrzami I. kl.: Gust. Lang, Klem. Bilwin, Ant. Zawadzki, Tomasz Szaszkiewicz i Emil Hofsass. Rotmistrzami II. kl.: Em. Koch i Ern. Schenk. Porucz. Alfr. Höring.

W etacie dla posad lokalnych rotmistrzem I. kl.; Józef Adam, kapitanem I. kl. Piotr Müller w Krakowie, kapitanami II. kl. Ant. Horbacz we Lwowie i Jul. Ansion w Nowym Sączu, rotmistrzem II. kl. Ign. Stetkiewicz.

W nieczynnym stanie obr. kraj. kapitanem I. kl. Bron. Mierka 18, porucznikami: Henryk Krziwanek i Jar. Bayer 22, Józef Trepka 16, Bogumił Opalecky 18, podporucz.: Józef Wyslouzil i Oskar Leiner 19, Franc. Novotny 20.

Podporucznikami rachunkowymi: Fryderyk Bachman 18, Jan Lille 20, Oskar Terlecki i Kar. Helfer 18, Leon Goldenberg 22, Alfr. Strobel 17, Leizor Hupper 16, Ern. Tolde 19. W intendanturze obr. kraj.: intendantem Edward Schwetz 22.

W żandarmeryi: Majorem Otto Rhen z komendy we Lwowie, eksponowany w Krakowie; rotmistrzem II. klasy Ant. Brykowicz we Lwowie; porucznikami: Zenon Szołginia, Józef Crevato i Emil Tintz w Czerniowcach: podpor. rach. Fr. Wolf we Lwowie przeniesiony do Pragi.

Audytorami I. kl. kor. Tippmann w Krakowie i Leon. Gabriel w Przemyślu. Lekarzami pułkowymi I. kl. Ludwik Ziembicki w Czerniowcach i Wojciech Gramatyka w Przemyślu.

W nieczynnym stanie obr. kraj. lekarzami pułk. II. kl. Jak. Schapira w Czerniowcach i Jan Schneider w Krakowie; starszymi lekarzami: Alojzy Kreidl, Bernstein i Hugo Glückziegel w Czerniowcach.

Kapitan 55 pp. Rudolf Homiński przeniesiony do 8 pp. Akcesista achun. Aleks. Koch przeniesiony z Brixen do Przemyśla. W stosunek pozasłużbowy przeniesiony podporucznik w rezerwie W. Schweizer z 40 pp.

Ślub. W Jaśle odbędzie się 23. b. m. ślub p. Stanisława Szeligowskiego, komisarza dyrekcyi poczt we Lwowie, z panną Stanisławą Szmydzińską.

Ze sfer adwokackich. Onegdaj odbyło się pierwsze walne zgromadzenie założonego w b. r. Towarzystwa adwokackiego funduszu wsparć we Lwowie. Zgromadzenie zagaił prezes Towarzystwa adw. dr. Robert Czajkowski, a podniósłszy gotowość starszych członków stanu adwokackiego przystąpienia do Towarzystwa i okazaną przez nich wielką ofiarność, jak dr. Fr. Smolki, dr. Jana Czajkowskiego, dr. Emanuela Rosińskiego i innych wyraził nadzieję, że wkrótce nie znajdzie się ani jeden kolega do tego sympatycznego i koleżeńskiego związku nie należący. Jak dzielny zrobiono początek dzięki energii szanownego prezesa i dotychczasowego wydziału, wynika z przedłożonego zgromadzeniu sprawozdania, wedle którego Towarzystwo liczy obecnie 78 członków, fundusz żelazny wynosi przeszło 3000 zł., a cały fundusz dyspozycyjny rozdano sierotom i wdowom po adwokatach. Wnoszone do Towarzystwa liczne prośby o zapomogi najdobitniej wskazują, jak pożądane i na czasie było założenie tego pięknego Towarzystwa i dziwić się zaiste należy, iż tego dotychczas nie uczyniono. Prawdziwą wdzięczność i gorące uznanie należy się tedy inicyatorom Towarzystwa, a w szczególności jego prezesowi; na razie najmilszem zapewne dla nich uznaniem będzie, jeśli wszyscy koledzy jak najliczniej wpiszą się do Towarzystwa i będą popierać jego cele słowem i czynem. *B.*

Kolej Lwów Janów. Onegdaj 18 b.m odbyła się komisya techniczno-policyjna na kolei lokalnej Lwów-Kleparów-Janów, która znalazła, iż budowa powyższej kolei nietylko pod każdym względem odpowiada wymaganym przepisom, ale nadto wykonanie niektórych poszczególnych robót i urządzenie kolejowe uznała za wzorowe; skutkiem czego na otwarcie ruchu już w dniu 21. b. r. zezwoliła. Pierwszy pociąg nr. 3252 wyruszy tegoż dnia o godzinie 6 rano z Janowa. Zamiast wszelkich uroczystości przy otwarciu kolei Janowskiej złożyła Dyrekcya c. k. uprzyw. Banku hipotecznego 300 zł. na rzecz ubogich miasta Lwowa, a 100 złr. dla biednych miasta Janowa. Stacya janowska została dnia 16 b. m. poświęcona przez miejscowych proboszczów obu obrządków.

Kradzieże. Z placu krakowskiego skradziono ubiegłej nocy bednarzowi Janowi Ekesowi kilkadziesiąt sztuk putni, beczek, konewek i szaflików. — Znacznej kradzieży dokonano w mieszkaniu szynkarza Manesa Reichenstreina pod l. 29 przy ul. Żółkiewskiej. Złodziej zabrał z komody drewnianą kasetę, w której było kilka sznurków pereł wartości 200 zł., złota bransoleta z 3 brylantami i broszka wysadzana również brylancikami wartości 120 zł. Podejrzanych o tę kradzież aresztowano.

Podejrzanych o popełnienie rabunku w nocy z 15. na 16. bm. na drodze Wuleckiej, na kierowniku budowy baraków p. Janie Chądzyńskim, wyśledził i aresztował ajent policyjny Baziuk. Są to dwaj notowani i kilkakrotnie za kradzież karani złodzieje, murarz Jan Riedel i rzezimieszek Trofim Buśko. Riedl po odsiedzeniu kary za liczne kradzieże ma pobyt we Lwowie wzbroniony, Buśko zaś jest kilkakrotnie karanym za kradzieże i rabunki. Przed laty uprawiał on swe rzemiosło po przedmieściach i wsiach w ten sposób, iż rozebrawszy się do naga, z świecą i nożem w ręku wchodził do mieszkania udając ducha, a towarzysze jego korzystając z przestrachu zabobonnych mieszkańców grabili ich mienie.

Z miasta. Mieszkańcy ul. Krzyżowej i Kastelówki uskarżają się na brak wody. W ul. Krzyżowej jest jedna studnia, woda z niej nieprzydatna do picia. Pomimo próśb i zażaleń magistrat o zaradzeniu złemu nie myśli, a mieszkańcy muszą posyłać po wodę aż do studni pół godziny drogi odległej.

O towarzystwie dziennikarzy polskich we Lwowie pisze lwowski korespondent *Dziennika Poznańskiego*: Może nie będzie obojętną moim kolegom po piórze wiadomość, iż namiestnictwo tutejsze zatwierdziło już nowe ustawy „Towarzystwa dziennikarzy polskich". W ten sposób mogą odtąd należeć do tego Towarzystwa także dziennikarze z po za Galicyi i Austryi, na co zwracam uwagę kolegów w ziemiach pod zaborem pruskim. Odnośny zmieniony paragraf 6 ustaw opiewa! „Członkiem rzeczywistym może być bez względu na płeć dziennikarz lub literat, który ukończył 24 rok życia i przynajmniej od dwóch lat pisuje stale do dzienników polskich". Celem zaś Towarzystwa „jest nieść pomoc materyalną członkom rzeczywistym i ich rodzinom". Zapomogę czasową lub dożywotnią może otrzymać ten członek rzeczywisty, który przynajmniej przez lat pięć po sobie następujących należał do Towarzystwa, wkładki wszystkie uiścił, a wskutek choroby, wieku podeszłego, fizycznej lub umysłowej nieudolności stracił możność zarobkowania. Prawo do zapomóg czasowych i dożywotnich mają także wdowy i sieroty po takich członkach zmarłych, którzy uczynili zadość wymaganiom określonym w powyższym ustępie. Wdowy pobierają zapomogę aż do śmierci lub powtórnego zamążpójścia, sieroty aż do ukończenia 20 roku życia. Nie wątpimy tu ani na chwilę, że piękne cele, jakie wytknęło sobie Towarzystwo, znajdą należyte zrozumienie także i u was, że pracownicy na niwie dziennikarskiej i literackiej stwierdzą to zbiorowem do niego przystąpieniem i że wreszcie wasze społeczeństwo przodujące zawsze, gdy chodzi o wcielenie w czyn szlachetnej myśli i uczciwych dążności, nie odmówi swojego zacnego poparcia także naszemu Towarzystwu, tak jak je poparły szerokie koła w Galicyi, nabrawszy przekonania, ile może ono zdziałać dobrego, skoro rozwinie się należycie. Jak gorącem i powszechnem jest u nas zainteresowanie się Towarzystwem, tego dowodzi lista członków wspierających. Znajdują się na niej liczne nazwiska osób zajmujących wysokie w społeczeństwie naszem i w państwie stanowiska, a także wiele instytucyi publicznych, finansowych i t. d.

Między innymi są członkami wspierającymi pp.: minister spraw zagranicznych hr. Agenor Gołuchowski, namiestnik ks. Sanguszko, marszałek krajowy hr. Stanisław Badeni, prezes Koła polskiego i były minister Zaleski, wicemarszałek Jaxa-Chamiec, były minister dla Galicyi Jaworski, ks. Adam Sapieha, ks. Kalikst Poniński, ks. Lubomirski, ordynat hr. Andrzej Potocki, hr. Antoni Wodzicki, hr. Adam Skrzyński, hr. W. Dzieduszycki, dyrektor dr. Marchwicki, prezes Towarzystwa kredytowego ziemskiego Z. Dembowski, posłowie: Maurycy Straszewski, dr. Rutowski, Guiewosz, Wł. Czaykowski, Adam, Franciszek i Stanisław Jędrzejowicze, dr. Rappaport, dr. Lewicki, dr. Löwenstein i kilku innych, dalej Henryk Sienkiewicz, profesor Stanisław Mycielski, baron Błażowski, baronowie Seweryn i Konstanty Bruniccy, St Brykczyński, profesor uniwersytetu warszawskiego Baranowski, właściciel dóbr Gutz, dr. Marynowski, dyrektor kancelaryi izby deputowanych w Wiedniu dr. Halban, redaktor *Fremdenblattu* dr. Friedmann i wielu innych, których nazwiska nie tkwią mi w tej chwili w pamięci, listy zaś nie mam pod ręką. Na liście członków wspierających znajdują się następnie redakcye pism polskich we Lwowie, Krakowie i na prowincyi, wreszcie prawie wszystkie poważniejsze banki i instytucye finansowe z Bankiem krajowym na czele. O Towarzystwie pamięta w końcu i tutejsza rada miejska, Kasa oszczędności przy rozdziale części zysków na różne cele dobra publicznego, dyrekcya teatru, koncertanci itd. Fundusz Towarzystwa wynosi w tej chwili przeszło 10.000 zł, a ulokowany jest w jednej z tutejszych instytucyj finansowych. Jeżeli się zważy, iż Towarzystwo istnieje dopiero rok trzeci, przyczem rok pierwszy był okresem działań przygotowawczych, a w drugim z powodu ogólnego zajęcia się wystawą niewiele dało się zrobić i jeżeli weźmiemy na uwagę, że wszyscy członkowie wspierający zostali pozyskani dopiero w ostatnich miesiącach, musimy sobie powiedzieć, że efekt finansowy jest zupełnie pomyślny. W roku bieżącym wpłynęło do kasy Towarzystwa przeszło 6000 zł., a są wszelkie widoki, że rok przyszły nie będzie gorszy pod względem finansowym od bieżącego. Ciągle bowiem przybywają nowi członkowie wspierający, a w toku są zabiegi, które, jeżeli się powiodą, otrzyma Towarzystwo bardzo poważną rękojmię istnienia i realnego rozwoju. Poruszając tak ważną dla pracowników pióra sprawę, czuję, że w dzisiejszym moim liście byłaby luka, gdybym nie podniósł cennych usług, jakie oddał Towarzystwu jego wiceprezes, p. Kazimierz Skrzyński. Jego to niezmordowanym zabiegom i stosunkom towarzyskim zawdzięczamy w znacznej części pozyskanie członków wspierających, on to wspólnie z prezesem p. Zajączkowskim umiał obudzić w szerszych kołach zainteresowanie dla filantropijnej instytucyi i z jego to inicyatywy wyszła niejedna myśl, która okazała się wielce użyteczną dla Towarzystwa. Słowa gorącego uznania i podziękowania należą się także członkom wydziału, w pierwszym rzędzie dr. Bieńkowskiemu, p. K. Kucharskiemu, pełniącemu obowiązki kasyera i sekretarzowi p. Schnür-Pepłowskiemu.

Seminarya prawnicze. Otrzymujemy z prowincyi następujące pismo: Prezydent p. dr. Tchórznicki powołał do życia seminarya sędziowskie, które mają na celu kształcić sędziów przy trybunałach we wschodniej Galicyi i na Bukowinie pracujących, a zwłaszcza przysposobić zastępy sędziów światłych, ogólnie wykształconych, jak tego nowa procedura cywilna wymaga. Rzeczywiście myśl to wzniosła, a instytucya owych seminaryów jest bardzo pożyteczną. Seminarya te jednak będą szkołą dopełniającą dla prawników pracujących li tylko w sądownictwie i tylko w siedzibach trybunałów, pozostaje jednak jeszcze znaczny zastęp prawników pracujących w innych zawodach, dla których godne przygotowanie się do nowej procedury cywilnej nie tylko jest pożytecznem ale i koniecznem. Mam tu na myśli prawników pracujących w prokuratoryi skarbu, adwokatów, notaryuszów i ich współpracowników, a nadto prawników sprawujących sądownictwo przy sądach powiatowych. I ci potrzebują światła i rozleglejszej wiedzy. Bo jak z jednej strony sędzia, jeśli ma zadość uczynić swemu powołaniu w obecnej dobie, a tembardziej w czasie po za prowadzeniu nowej procedury cywilnej, sprawiedliwie i trafnie sprawę osądzić, musi mieć ogólne wykształcenie, znać stan przemysłu, handlu, być obeznanym choć pobieżnie z dziełami sztuki i nauki, więc być mężem ogólnie wykształconym, to z drugiej strony tem bardziej powinni być wykształceni ci, którzy zastępując w stosunkach prawnych czy to rząd lub inne osoby moralne, czy kościół, czy to prywatne osoby, mają przygotować materyał dla sędziego i przedstawić przedmiotowo i jędrnie sprawę do osądzenia sądom powierzoną.

Nowa procedura cywilna, unormowana na wzorach procedury francuskiej, a zatem na wzorach ustawodawstwa narodów, u których przemysł i handel znacznie się rozwinęły, gdzie życie prędkiem tempem postępuje, wymaga od prawników wykształcenia wyższego i obszerniejszego zakresu wiedzy. Z drugiej zaś strony procedura jest częścią prawa, które teoretycznie wyuczyć się nie da, a czasokres zaprowadzenia jej w praktyce jest przez ustawodawcę tylko do 1. stycznia 1898 r. ograniczony, w którym to czasie najpóźniej wprowadzoną być musi. Otóż pożądaną i godziwą byłoby rzeczą, aby na wzór seminaryów sędziowskich we Lwowie wprowadzonych, zakładano inne seminarya, już to we Lwowie dla prawników nieobjętych seminarym sędziowskiem, już to na prowincyach, gdzie tak urzędnicy sędziowscy, adwokaci i notaryusze, jakoteż ich współpracownicy mogliby wzajemnie się przysposabiać do nowej procedury cywilnej, zbierając się raz lub dwa razy na miesiąc. Doniosłość takich zebrań byłaby wielką, a skutek bardzo pożyteczny, zapewniając obok zawodowego wykształcenia się, jeszcze inne materyalne i moralne korzyści.

Niech ta myśl znajdzie glebę przydatną w pośród naszych prawników. *(D. S.)*

Cholera. Wedle urzędowych raportów z dniem dzisiejszym pozostało w leczeniu z dni poprzednich osób 11, zachorowało osób 6, wyzdrowiały 2 osoby, umarło 0 osób, pozostaje w leczeniu 13 osób.

W sprawie tow. zaliczkowego w Jaworowie donosi *Kuryer lwowski*: „Dochodzenia sądowe, zarządzone przez trybunał przemyski i przeprowadzone przez radcę Litwinowicza na miejscu, miały ten wynik, że prawdopodobnie wywiąże się stąd proces o zbrodnię oszczerstwa, albowiem denuncyacya okazała się całkiem bezzasadną, a rewizya, zarządzona z nieuacka przez wydział Związku towarzystw zaliczkowych, a przedsięwzięta przez p. Narcyza Ulmera, stwierdziła wzorowy porządek, w jakim znajduje się towarzystwo jaworowskie. Dyrektor jego, Grzegorz Szczyrba, otrzymał najzupełniejszą satysfakcyę."

Oszukani emigranci Na dworcu krakowskim tamtejsza policya przytrzymała trzech emigrantów Jurka Hajmusa, Łukasza Hrycka i Stefana Marycza ze Smolnika, nie posiadających ani funduszów, ani żadnych legitymacyi. Wszyscy trzej wybierając się z domu mieli 143 zł., ale ich zły duch, Izaak Arbeit, który ich do emigracyi namówił, wyłudzał od nich pieniądze i porzucił ich w drodze.

Dwa wesela Bardziej łysy aniżeli siwy 70-letni starzec, gospodarz z Powodowej G. M. poślubił w dniu 12. bm. w Samborze, jak donosi *Gazeta Samborska*, 19-letnią i nadobną dziewicę a zaraz w drugim dniu po swym ślubie tj. 13 bm. sprawił weselisko 32-letniemu synalkowi swemu, którego wyswatał z 30 letnią a zatem starszą od swej małżonki Powodowską dziewuchą. Dodać tu jeszcze trzeba, że gody weselne obydwóch szczęśliwych par małżeńskich odbyły się z całą okazałością i przy dźwiękach skocznej kapeli w tym samym szynku poczem obaj „panowie młodzi" swoje żony wprowadzili do zagrody, w której pod jedną strzechą — a nawet w jednej izbie, długie jeszcze lata w zgodzie i szczęśliwości przeżywać pragną.

Krwawy dramat rodzinny rozegrał się dnia 11. bm. w Dublanach pod Samborem. Włościanin tamtejszy Jędrzej Zawadzki, dowiedziawszy się, iż żona jego, z którą od dłuższego czasu na wojennej żył stopie, uprowadziła jedyną krowę do obejścia swojej matki, uzbroiwszy się w kosę wyostrzoną, udał się do chaty swej świekry, aby tę krowę odebrać a małżonce swej dać przy tej sposobności nauczkę. Zawadzki znalazłszy jednakże drzwi chaty zaryglowane, wyważył je a rozjuszony tą przeszkodą zamierzył się z kosą ku żonie, chcąc prawdopodobnie wymierzyć jej cios śmiertelny. Kobieta tuląc do siebie dwoje drobnych dziatek, przysiadła w kącie izby sądząc, że w ten sposób ochroni się od ataku. Zawadzki jednakże podniecony bardzo tą przeszkodą, wpadł w szał tak okrutny, iż jednem cięciem rozpłatał czaszkę dwuletniej swej córce, następnymi zaś pokaleczył swoją świekrę. W czasie tej rzezi zjawił się w chacie brat Zawadzkiego, Jan, który rzucił się na mordercę, aby mu kosę z rąk odebrać. Powstała bójka, wśród której Jan Zawadzki wyrywając bratu z rąk kosę — tak niezręcznie nią szarpnął, iż kosynierowi sporą część skóry z włosami od kości czaszkowej odciął. Mordercę aresztowano.

Cylindry podrożały. Fabrykanci cylindrów w Wiedniu uchwalili podnieść ceny cylindrów o 1 zł. na sztuce.

Oryginalna nauka. Jeden z Japończyków zamieszkałych w Paryżu, opowiada całą ceremonię, towarzyszącą nauce pisania, studyowanej przez księcia japońskiego. Młody Daimio jest otoczony całym sztabem pięknych służebnic. Jedna rozciera tusz chiński w kosztownym kałamarzu, druga temperuje pióra, trzecia rozcina papier kolorowy, dostarczony w ogromnych ilościach. Wyglądają one jak muzy, które zstąpiły na ziemię, aby księciu ułatwić i uprzyjemnić naukę. Nauczyciel zjawia się punktualnie o naznaczonej godzinie, nie sprawiając najmniejszego szmeru, mogącego zdenerwować ucznia; twarz ma pokrytą rodzajem serwety, aby oddech jego nie dosięgał twarzy książęcej. W ogóle pod tym względem Japończycy są niezmiernie drażliwi. Obowiązkiem nauczyciela jest ciągłe wyrażanie podziwu i zachwytu nad postępami księcia w nauce pisania, zadowolenie jednak wyraża mimicznie, nie wolno mu bowiem przemawiać do ucznia; byłby to za wielki zaszczyt dla zwyczajnego śmiertelnika, wolno mu tylko mówić za pośrednictwem której ze służebnic.

Plotki genewskie. Z Genewy piszą: „Od kilku już miesięcy roznosiciele brukowi wywoływać jęli i rozprzedawać nlotne pisemko, zatytułowane zrazu *Patins genevves* (plotki genewskie), zapełnione wyłącznie skandaliczną kroniką miejscową, w najbrutalniejszy sposób wywłóczącą na światło dzienne najtajniejsze sprawy domowe i osobiste, a podlane sosem wyuzdanej niekiedy pornografii. Wobec nieograniczonej wolności prasy kilka numerów *Plotek* rozeszło się błyskawicznie, rozchwytanych przez łakomych skandalu czytelników, gdy nareszcie grono poważnych obywateli miejscowych w obronie moralności ulicznej i opinii miasta u obcokrajowców, wystąpiło do rady stanu z petycyą, domagającą się położenia tamy wyuzdanej publikacyi. Rada stanu, poszperawszy w kodeksie i przy pomocy kilku ukutych *ad hoc* paragrafów, znalazła radę na *Plotki*, pisemko skonfiskowano, i już, zdało się, miał zapanować spokój, bo redaktor skandalicznego organiku, jak się spodziewać należało, nietęga jakaś figura, uległ tymczasem privatim bolesnej admonicyi, zaadministrowanej mu przez mocno na opinii pokrzywdzoną ofiarę, gdy dnia pewnego znów na ulicach pojawili się roznosiciele brukowi z różowym tym razem świstkiem, zatytułowanym *Cravanche*, tej samej zupełnie, co *Plotki*, zawartości z domieszką jedynie pewnych „rewindykacyi społecznych" w tonie anarchiczno socyalnym. I znowu skarga, i znowu konfiskata, a po niej znowu „świeży" świstek p. t. *Vérité* i świeża admonicya prywatna a bolesna, przez świeżą zaadministrowana redaktorowi ofiarę. I oto ciekawa rzecz, na czem się to skończy: rada stanu nie ma prawa prewencyjnej, bez procesu konfiskaty, a skóra redaktora tak wytrwała, że po *Vérité* jął puszczać w świat, różową zawsze, *Justice*, a gdy go i tej po-

zbawiono, rozprzedaje obecnie różowego *Justicier'a.* Zabawna historya, bo mu przecie ani kolorów, ani tytułów nie zabraknie — chyba, żeby mu skóry zabrakło. W małem 70 tysięcznem mieście i 101-tysięcznem państwie, gdzie wszyscy się znają, możecie sobie wyobrazić, jakiego fermentu jest powodem skandaliczny organ, coraz pod nową sukienką, coraz brudniejsze rozgłaszający sprawy i sprawki. Brudna zabawa a wysoce niepatryotyczna, bo istotnie wobec cudzoziemców nieznających stosunków miejscowych i nie będących w możności rozróżnić prawdy od fałszu, Genewa, na zasadzie doniesień pseudo-prawdomównego organiku, poważnie na opinii traci."

Zmarli. W Paryżu zmarł nagle, jadąc fiakrem, książę Józef Lubomirski, fundator schroniska dla sierót i starców w Krakowie.

W kasynie miejskim w sobotę dnia 23. b. m. koncert muzyki wojskowej i tańce. Początek o godzinie 8 wieczór. Lista będzie otwarta w środę 20. b. m. o godzinie 6. wieczór.

Na walnem zgromadzeniu Tow. bratniej pomocy słuchaczów weterynaryi we Lwowie, wybrano nowy wydział, w skład którego weszli; prezes B. Dulemba, zastępca J. Wesołowski, sekretarz J. Fechter, skarbnik S. Neumann, bibliotekarz A. Gąska; wydziałowi: A. Kotowicz, S. Krynicki i K. Chrzanowski; zastępcy wydziałowych: M. Brojaka i J. Jasiński. W skład komisyi szkontrującej weszli: K. Dereniowski, T. Herz i S. Kluz.

Na zgromadzeniu klubu szermierzy wybrano przewodniczącym E. Reińskiego, zastępcą St. Eminowicza, skarbnikiem T. Baucha, sekretarzem S. Riegera. Do wydziału weszli: A. Frendl, G. Kirschner, G. Łączyński, T. Wszelaczyński i K. Zubrzycki.

Otwarcie i poświęcenie domu słuchaczów szkoły politechnicznej odbędzie się d. 24 bm. o g. 12 w południe.

Zgromadzenie polskiego Towarzystwa handlowo geograficznego odbędzie się w niedzielę 24 bm. o godz. 5 po południu w Banku zaliczkowym (Hetmańska l. 12).

Na zakład wychowawczy dla dziewcząt w Łomnej, złożyła redakcya *Czasu* w Krakowie 100 złr. Zarząd, składając za ten dar serdeczne „Bóg zapłać", nadmienia przytem, że zawiązanie zakładu w Łomnej było ostatnią pracą ś. p. arcybiskupa Felińskiego, a zadaniem jego wychowywać i kształcić w naukach potrzebnych kobietom, z przeważnem uwzględnieniem gospodarstwa i robót ręcznych panienki ze stanów średnich.

Sztuki piękne

Repertoar teatralny. Dziś we czwartek „Walka motyli" komedya w 4 aktach Sudermana.

Jutro w piątek przedstawioną będzie po raz trzeci komedya Przybylskiego pt. „Historya jakich wiele".

W sobotę „Balladyna" tragedya w 5 aktach Słowackiego.

* **Millenium węgierskie.** Dla upamiętnienia zbliżającej się wystawy budapesztańskiej, która jak wiadomo będzie tysiącletnim jubileuszem przybycia Węgrów do Europy, rozpoczęła firma J. Laurencic wydawać zeszytami wspaniałe dzieło ilustrowane, mające przed cudzoziemcem otworzyć skarby dziesięciowiekowego dorobku Madiarów na wszystkich polach pracy, oraz najważniejsze chwile ich historyi. Węgierski tytuł jubileuszowego dzieła, które wychodzi od razu z tekstem francuskim, niemieckim i angielskim, brzmi: *Az Ezereves Magyarorszag és a Millenium Kiallitas,* to znaczy: „Tysiącletnie Węgry i tysiącletnia wystawa". Całe dzieło obejmie 12 zeszytów. Pierwszy zeszyt nadesłano nam dziś właśnie z Budapesztu. Zawiera on następujące ilustracye: Przybycie Arpada do Węgier; Ruiny rzymskiego miasta Aquincum pod Budapesztem; Dworzec kolei zachodniej w Peszcie; Pawilon historyczny na wystawie; Średniowieczny zamek w Vajda-Hunyad; Panorama Budapesztu; Jezioro Csorba; Typy wiejskie w Kolotaszeg; Wnętrze kościoła św. Mateusza; Dolina Jad; Pawilon koncertowy na wystawie; Gmach dyrekcyi wystawy; Herkulesbad. Ilustracye wykonane są wytwornie, przegląda się je z prawdziwą przyjemnością.

Ostatnie wiadomości.

Dziś poczynają się w Czechach wybory do sejmu. Stronnictwo staroczeskie w myśl swojej uchwały nigdzie od siebie nie postawiło kandydatów, ale w niektórych okręgach postawiły ich staroczeskie komitety miejscowe.

Pogłoska, jakoby Rosya nie przystąpiła jeszcze do akcyi podjętej przez gabinet wiedeński, okazuje się najzupełniej **mylną.** Wyszła ona z Rzymu jak i owa poprzednia, że eskadra włoska na wodach lewantyńskich ma się specyalnie przyłączyć do eskadry angielskiej.

Ambasadorowie mocarstw w Konstantynopolu znoszą się z Portą i sułtanem przez ambasadora austryackiego, br. Calice.

Z Sofii donoszą, że car Mikołaj odpowiedział bardzo uprzejmie na depeszę gratulacyjną księcia bułgarskiego z okazyi urodzin córki carskiej.

Rada państwa.

(Telegr. „Gaz. Nar.")

Wiedeń d. 20. listopada.

Dziś odbędzie się konferencya posłów, jakich środków jąć się należy, aby przeszkodzić ponowieniu się krzykliwych scen na galeryi podczas obrad Izby posłów.

Koło polskie

(Telegramy Gaz. Nar.)

Wiedeń d. 20 listopada.

Na wczorajszem posiedzeniu Koła polskiego wniósł poseł ks. **Pastor** petycyę księży polskich zamieszkujących w Wiedniu a skarżących się na zaniedbanie polskiego kościoła we Wiedniu.

Udzielał następnie w tej sprawie wyjaśnień poseł ks. **Ruczka,** poczem Koło polskie postanowiło poczynić kroki do uzyskania polskiej parafii w Wiedniu i zadanie to zdało na swego prezesa p. **Zaleskiego.**

Potem prowadzono dalszą dyskusyę nad budżetem, a mianowicie nad etatem ministerstwa obrony krajowej. W dyskusyi tej zabierało głos bardzo wielu posłów, skarżąc się na znęcanie się nad żołnierzami, tak często w ostatnich czasach praktykowane, dalej na brak religijnych ćwiczeń w wojsku, na niedostateczne odszkodowywanie szkód wyrządzonych przy manewrach, na nadużycia przy dostawach wojskowych, przy których spekulant zawsze ma pierwszeństwo przed producentem itd. itd.

Referent p. **Popowski** dawał wyjaśnienia co do poszczególnych zażaleń; postanowiono wszystkie te braki i nadużycia podnieść tak w komisyi budżetowej jak i w plenum Izby.

Z powodu przedłożonej przez p. Henzla petycyi rohatyńskiego oddziału tow. gospodarskiego wywiązała się ożywiona dyskusya na temat wychodźtwa włościan galicyjskich do Brazylii, przyczem poddano ostrej krytyce działalność towarzystwa św. Rafała. Wreszcie postanowiono sprawie tej poświęcić jedno odrębne posiedzenie i dążyć do wydania odpowiedniej ustawy emigracyjnej. Petycyę zaś wzmiankowaną przydzielono p. Wielowiejskiemu do zdania sprawozdania.

TELEGRAMY.

Wiedeń d. 20 listopada.

Wczoraj przyjmował cesarz na audyencyi prezydenta ministrów hr. **Badeniego,** ministra spraw zagranicznych hr. **Gołuchowskiego** i wspólnego ministra **Kallaya.**

Po południu zaś odbyła się pod przewodnictwem hr. Badeniego rada ministrów, która trwała dwie godziny.

Wiedeń d. 20. Listopada.

Wiener Abendpost zaprzecza podanej przez antysemickie pisma wiadomości o bliskiem ustąpieniu hr. Kielmansegga ze stanowiska namiestnika Dolnej Austryi.

Wiedeń d. 20. listopada.

Wczoraj odbyło się posiedzenie Rady przybocznej w magistracie wiedeńskim. Komisarz rządowy przedłożył dość obszerny program prac, mających na celu rozwiązanie wielu ważnych kwestyj komunalnych.

Wiedeń d. 20. listopada.

W stanie zdrowia hr. Taaffego nastąpiło dalsze pogorszenie. Ojciec św. nadesłał hr. Taaffemu apostolskie błogosławieństwo.

Wiedeń d. 20 listopada.

Wczoraj wieczorem zastrzelił się na ulicy w otwartym powozie uczeń akademii oryentalnej Horny. W kieszeni jego surduta znaleziono między innemi listami także list do dyrekcyi policyi następującej treści: „Umieram, ponieważ nudzę się straszliwie. Proszę o zatuszowanie mego samobójstwa i odesłanie listów podług wskazanych adresów." Młodzieńczy samobójca został odniesiony do pobliskiego szpitala Braci Miłosiernych na Taborstrasse, gdzie w kilka godzin umarł.

Wiedeń d. 20. listopada.

Przybędzie do Wiednia z Abbazyi ambasador rosyjski hr. Kapnist i jutro jeszcze będzie na audyencyi u cesarza, ambasador zaś austryacki w Petersburgu ks. Liechtenstein udaje się jutro na swe stanowisko.

Berlin d. 20. listopada.

Wkrótce odpłynie drugi pancernik niemiecki (4. klasy) na morze Egejskie.

Bruksela d. 20. listopada.

Po wielkich miastach, które skutkiem ostatnich wyborów do Rad gminnych nie posiadają wybitnej większości, będą musieli liberali zawrzeć kompromis z katolikami przeciw socyalistom.

Rzym d. 20. listopada.

Kardynał Łucyan Bonaparte umarł wczoraj popołudniu.

Rzym d. 20 listopada.

Minister marynarki kazał w Neapolu, Gaecie i Spezzyi trzymać w pogotowiu okręty wojenne dla ewentualnego wzmocnienia eskadry włoskiej na morzu Egejskiem.

Ateny d. 20 listopada.

Eskadra francuska przybyła wczoraj do Pireu.

Londyn d. 20 listopada.

W Londynie umarł Rustem basza, ambasador turecki.

Londyn d. 19. listopada.

Salisbury miał wczoraj w Brigthon mowę, w której między innemi powiedział: Po mojej mowie w Guildhall sułtan przysłał mi pismo, oświadczające, że poważnie myśli o przeprowadzeniu przyrzeczonych reform i tę swoją wolę objawił już swoim ministrom. Dalej prosi sułtan Salisburego, aby to publicznie oznajmił z tem, że sułtan przyrzeczenie swoje zaręcza swoim cesarskim honorem. (Oklaski). Dalej mówił Salisbury następująco: Mocarstwa bezwątpienia uczynią wszystko, co można; ale w końcu grzech żąda odkupienia i tylko żałować należy, że właśnie ci będą cierpieć, którzy w pierwszym rzędzie najmniej są winni.

Mówią, że mocarstwa na wypadek interwencyi w Turcyi zawarły analogiczny układ, jak w r. 1880 w sprawie albańskiej.

Z giełdy wiedeńskiej.

Powodu wtorkowej zniżki na wiedeńskiej giełdzie szukać należy aż w Londynie. Paryski, berliński, wiedeński a nawet londyński targ okazywał w ostatnich dniach silną tendencyę, wszędzie bowiem oczekiwano pomyślnego ukończenia pertraktacyj, wszczętych przez potężne domy bankierskie dla podtrzymania firm zachwianych. Tymczasem różowe nadzieje europejskich finansistów przyszła nagle zburzyć wieść, iż ośm firm londyńskich ogłosiło niewypłacalność. Klienci ich, przeważnie członkowie wysokiej arystokracyi angielskiej, którzy na spekulacyi akcyami kopalń afrykańskich ponieśli znaczne straty, odmówili zapłaty. Wskutek tego targ papierów „złotych" zaczął się znacznie chwiać, a niepewność ta ogarnąwszy i rynek paryski, mocno zaangażowany w kopalniach złota, odbiła się rykoszetem znaczną baissą na giełdzie wiedeńskiej. Jak ostatnie telegramy zgodnie donoszą, niepewność trwa w dalszym ciągu na zagranicznych rynkach. Na paryskiej giełdzie obiegają pogłoski o rychłych upadłościach kilku domów bankierskich i tylko Berlin okazywał jaką taką stałość z powodu dojścia do skutku rosyjskiej pożyczki kolejowej. Wszelako i tam nawet zdradza się obawa w trwałość zwyżki dni ostatnich. Wobec takiej konstelacyi światowej, giełda wiedeńska, choćby nawet bardziej była samowolną, niż jest, nie mogłaby się utrzymać na stanowisku zwyżkowem. I tak też dzisiejszy telegram nasz konstatuje znowu niskie kursa.

Mianowicie, jak nam telegrafują, o godz. 2. w południe (20. bm.) notowano: Kredyty 371·75 — akcye anglo austryackie 166 — kolej państwowa 359·75 — kolej lwowsko-czerniowiecka 293 — elbethal 260 — länderbanki 243 — losy tureckie 53.

Wiedeń d. 20 listopada

(Telegram *Gaz. Nar.*)

Po zamknięciu giełdy wczorajszej notowano. Kredyty 371·75, węgierski bank kredytowy 442·—, anglobank 164·50, länderbank 244·—, koleje państwowe 3[illegible]0·—, lombardy 100·—, elbethal —·—, akcye cytoniowe 186·—, alpiny 86·50 renta majowa 99·45, węg. renta złota —·— węgierska renta koronna —·—, austr. renta koronna 98·15, losy tureckie 53·—, unionbank 319·— marki —·—, ruble —·—

Berlin d. 20 listopada.

(Telegram *Gaz. Nar.*)

Wczoraj wieczorem notowano na giełdzie: kredyty 232·40 (372·15), lombardy 42·60 (1000·2), węgierska renta złota 101·80 (120·63), węg. renta koronna —·— (—·—). Cyfry podane w nawiasie (—) oznaczają porownawczy kurs wiedeński tz. *Wiener-Parität.*

Frankfurt d. 20 listopada

(Telegram *Gaz. Nar.*).

Wczorajsza giełda wieczorna: Kredyty 312·87 (371·14), lombardy 86·37 (99·81), węg. renta złota —·— (——), węgierska renta koronowa —·— (—·—).

Lwów, dnia 20. listopada 1895.

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika od 200 zł. m. k. 215·— do 219·—. Kolej Lwow.-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 296 — do 308 —, Banku hipotecznego po 200 zł. w. a. 420·— do —·—. Banku kredyt. galic. po 200 zł. w. a. 210 — do —·—. Akcye garbarni Rzeszowskiej po 100 zł. 200·— do 203·—.

Listy zastawne na 100 zł.: Banku hipot. ga 4% koronowe 96·50 do 97·20 5% z 10% prem. 109·70 do 110·40 4½% los. w 50 lat 100·— do 100·70. Banku krajowego 4½% los. w 51 lat. 100·20 do 100·90. Banku krajowego 4% los. w 57 lat. 97·50 do 98·20. Towarz. kredyt. gal ziemsk. 4% (I. emisya) 98 — do 98·70 4% los w 41⅓ lat. 97·40 do 98·10 4% los. w 56-latach 97·40 do 98·10 4½% los. w 52 lat. —·— do —·—.

Obligi za 100 zł.: Galic. funduszu propinacyjnego 4% 96·90 do 97·60 Bukow. funduszu propinacyjnego 5% 101·— do —·—. Kom. banku krajowego 5% w. a. II. em. 101·70 do 102·40 Pożyczka krajowa 6% w. a. 105. - do —·—. 4½% 100·— do 100·70. 4% z roku 1891 96·90 do 97·60. 4% po 200 koron = 100 zł. w. a. z roku 1893 96·90 do 97·60

Losy: Losy miasta Krakowa 25·50 do 27·50 Losy miasta Stanisławowa 42·— do ——

Monety. Dukat cesarski 5·65 do 5·75. Napoleondor 9·56 do 9·66. Półimperyał 9·70 do —·. Rubel rosyjski srebrny 1·28·— do 1·31·—. Rubel rosyjski papierowy 1·29·50 do 1·30·50. 100 marek niemieckich 58·70 do 59·15.

Dział ekonomiczny.

Środki przeciw myszom polnym.

Ze Zbaraskiego 18. listopada.

(Kor. Gaz. Nar.)

Nadzwyczaj sprzyjająca pora posłużyła u nas rozwojowi ozimych zasiewów. Nawet najpóźniejsze zakorzeniły się już dostatecznie pod zimę, o najwcześniejsze obawiać się nawet można, że przerosną.

Konicze także ładne: pospasano je już, — na oziminach zaś paść nie można z powodu wilgoci. Myszy polne jednak tak w oziminach jak i w koniczach wielkie zrządzają spustoszenia.

Włościanie nie dają się namówić do trucia myszy, a to przecie jedyny sposób pozbycia się tych szkodników. Trutką p. aptekarza Seweryna Błachowskiego z Kozłowa wytrułem na moich łanach kilkakrotnie myszy, ale nowe szeregi tych szkodników nalażą znowu z pól włościańskich.

Sprowadziłem tedy z pracowni bakterjologicznej p. prof. Dr. J. Szpilmana „zarazek" mający tępić myszy domowe i polne, a zalecony rolnikom przez naszo władze autonomiczne. Nie wątpię, że myszy domowe wyginą od tego zarazka, lecz już z samego pouczenia o stosowaniu „zarazka" widzę, że w polu skutkować nie może on tak, jak trutka p. S. Błachowskiego. Ta ostatnia działa bowiem szybko, i po kilku już godzinach znachodzą się potrute myszy. Na trutkę tę nie działa ani słońce, ani wpływy atmosferyczne, bo to fosfor z ciastem i tłuszczem. Bakterje zaś pr. f. Dr. Szpilmana czułe są na te wpływy, chronić je należy od słońca; a działają dopiero po upływie 6 do 12. dni, — tymczasem myszy niszczą w najlepsze oziminy i nie koniecznie się zarażają na wielkich polnych przestrzeniach.

Przyznać jednak muszę że przeciw myszom domowym i w szpichlerzach lepszy jest środek prof. Dr. Szpilmana — bo nieszkodliwy dla innych zwierząt, a ponieważ nie ma woni — więc myszy choć nie głodne zjadają go chętnie; trutkę zaś p. Błachowskiego zjadają w polu tylko z głodu nie mając nic lepszego, w szpichlerzach zaś nie ruszają jej, widocznie więc woń fosforu je odstrasza. Zresztą przeciw myszom polnym trutka p. Błachowskiego i dla tego jest lepszą, że mniej kosztuje, za 5 kilogramów tej trutki z portem płaci się 2 Złr. 76 kr., a wystarcza to najmniej na 100 morgów; gdy środek prof. Dr Szpilmana kosztu je na każdy morg najmniej po 25 ct. Stanowczo tedy twierdzę że co do myszy polnych środek p. S. Błachowskiego jest praktyczniejszy.

Mieczysław Konopacki.

Z rynków towarowych.

Lwów 20. listopada. Sprawozdanie tygodniowe izby handlowej i przemysłowej o cenach zboża i produktów we Lwowie od 9. listop. do 16 listop. 1895 r. — bez opłaty akcyzowej: Pszenica stara 0·— do 0·—, pszenica nowa 7·05 do 7·30, żyto stare 0·— do 0·—, żyto nowe 6·35 do 6·55, jęczmień browarny 4·55 do 6·15, jęczmień pastewny 4·90 do 5·—, owies 5·30 do 5·60, hreczka 6·60 do 7·—, kukurudza zeszłoroczna 5·— do 5·50, nowa 0·— do 0·, proso 0·— do 0·—, groch do gotowania 6·— do 8·25, groch pastewny 5·— do 5·50, soczewica 0·— do 0·—, fasola 0·— do —·—, bobik 4·55 do 4·80 wyka 4·25 do 4·75, koniczyna 30·— do 35·50, biała. 40·— do 60·—, anyż rosyjski —·— do —·—, anyż płaski —·— do —·—, kminek —·— do —·—, rzepak zimowy 8·15 do 8·65, rzepak letni 0·— do 0·—, lnianka 5·75 do 6·—, nasienie lniane 0·— do —·—, nasienie konopne —· do —·—, chmiel 62·50 do 98·0, nafta surowa 17·— do 18·—, nafta salonowa 19·— do 20·—, wosk ziemny —·— do —·— spirytus 10.000 litr. pr. gotowy kontyngentowy bez podatku konsumcyjnego 13·55 do 13·85.

Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.

Kraków 20. listopada.

Młyny krajowe posługują się w znacznej części pszenicą transitową, dlatego odbyt na ziarno krajowe jest słaby, a skutkiem tego na targu dzisiejszym ceny nie zupełnie zdołały się utrzymać. Żyto które z powodu chwilowego braku znacznie się w cenie podniosło, obecnie w obec znaczniejszych dowozów z Rosyi, również osłabło w cenie. Jęczmień i owies przy małych obrotach niezmiennie.

Płacono pszenicę białą 7·40 do 7·65 zł., czerwoną nową 7·30 do 7·60 zł., żółtą n. 7·30 do 7·60 zł., żyto 6·75 do 7·05 zł., jęczmień browarny 6·50 do 7·— zł., na paszę 5·60 do 6·— zł., owies 5·70 do 6·— zł., rzepak 9·— do 9·3 zł. Koniczyna czerw. —do— zł., biała — do —, tymotka —·— do —·—, wyka 0·— do 0·— zł. bób 0·— do 0·— zł. Wszystko za 100 kilogramów. Bank galicyjski dla handlu i przemysłu.

Ruch pociągów

zamieszczamy na ostatniej stronicy

Przyjechali do Lwowa

dnia 20. listopada.

Hotel Żorża. G. Strawiński z Szydłowiec, K. Horodyski z Żabiniec, M. Wydżga z Podola ros., A. Wiszniewski i A. Witkowski z Plichowa, J. hr. Koziebrodzki z Dźwieniaczki, E. Grossi z Lyonu, A. Zawadzki z Dąbek.

Stan powietrza. W ubiegłej dobie było pochmurno i mglisto, dziś rano padał śnieg z deszczem.

Barometr opada.

Stan barometru zredukowany do poziomu morza był dziś o 1[illegible] godzinie w południe 773·0 mm.

[illegible] d. 11 listopada r. [illegible] do kierunku północno-zachodni o średniej prędkości około 3·0 m/sek.

[illegible] temperatura doby około 6·0°C, stan nieba będzie zmienny, a wilgotność powietrza będzie około 80%

Śnieg z deszczem.

Dziś dnia 21 listopada: Ofiar. NMP. — Onysifora M.

58

TAK BYŁO.

Powieść

H. Sudermanna.

CZĘŚĆ DRUGA.

(Ciąg dalszy.)

Hela przybrała jak najniewinniejszą minkę.

— Czytałaś jakąś zakazaną książkę?

— Skądżeby, babciu!

— Co czytasz teraz?

— Powieść, którą mi pożyczyła Lena Podewyl.

— Przez kogo napisana?

— Przez Feliksa Dahn.

— I o czem tam pisze?

— Czy ja wiem! Ciągle się tam zabijają. Czasami zdarzy się, że nieboszczyk ożyje, czasami pochowają go... W tem przecież nie ma nic złego.

— Nie, w tem nie ma nic złego — pomyślała babka, a głośno dodała: — Ażebyś mi nigdy z takiemi niedorzecznemi pytaniami nie przychodziła, moje dziecko... są to rzeczy, których długo jeszcze nie będziesz rozumiała... A teraz pocałuj mnie i weź robótkę do ręki.

Tak więc i ten plan się nie udał. Lecz Helena nieustannie przemyśliwała, jakby przedrzeć ciemności, wśród których bezradnie błąkała się ze swem zazdrośnem sercem.

W południe tego samego dnia, zaproponował Gustaw niespodzianie obu pannom przejażdżkę czółnem na wyspę druhów. Znał on długo żywione życzenie Helenki i sądził, że przez spełnienie tegoż, zniknie naprężenie, które się, sam nie wiedział przez co, z dnia na dzień pomiędzy nimi wzmagało.

Ale Helenka odęła usta i odpowiedziała:

— Stokrotne dzięki... Jeżeli przyjdzie mi ochota zwiedzić wyspę druhów, potrafię przewieźć się sama.

— Patrzcież-no! — roześmiał się.

— A tak, teraz są przecież dwa czółna. A więcej jak jednego nie potrzebujesz, gdy zechcesz przypadkiem pojechać do Uhlenfeldu.

W sposobie, jakim wypowiedziała słowo „przypadkiem" leżało coś, co go podrażniło i rozgniewało.

— Mimo to prosiłbym cię, moje dziecko, — odparł — ażebyś zaniechała podobnych ekstrawagancyj... To wcale niepotrzebne od czasu do czasu niepokoić całą okolicę.

— Przyrzekam ci, — odpowiedziała drżącemi ustami, — że na przyszłość nie będziesz miał przyczyny uskarzania się na mnie.

Skinął głową z zadowoleniem, a matka zwróciła rozmowę na gospodarstwo.

Gdy Gustaw po zachodzie słońca, wsiadał na koń, uczuła Hela, która obserwowała go z ogrodu, obudzające się w niej ze wznowioną siłą, wstrętne, niemiłe uczucie wczorajszego wieczora... Byłaby się chętnie rzuciła na murawę i zwiędłą trawę wyrywała garściami.

Wprawdzie on pojechał w kierunku Wengern, ale nie wątpiła, że niebawem skręci, ażeby najkrótszą drogą dostać się do rzeki.

— Gdybym się tylko dowiedzieć już raz mogła, czy to jedno jest możliwem myślała, zgrzytając zębami.

W tem przyszła jej świetna myśl do głowy.

Mała Podewyl, która od kilku miesięcy przemieniła się w poważną panię Erlendorf, przed swojemi zaręczynami była jej wielką przyjaciółką. Zamieniły ze sobą rozmaite przyrzeczenia i zamiast przysięgi przypieczętowały je niezliczonymi pocałunkami.

Jak to się dziać zwykło na świecie, o dotrzymaniu tych przyrzeczeń nigdy nie było mowy, gdyż zażyła jej przyjaźń z Metą, jak wiele takich przyjaźni panieńskich, skończyła się z dniem zaręczyn. Wprawdzie była jej druchną i w czasie ślubnej ceremonii stała tuż za szczęśliwą parą, przyjaciółka wydała jej się przeniesioną w daleką obcą krainę, do której brakło jej dróg i ścieżek.

Ale teraz szło o jej szczęście i spokój i tylko Meta mogła jej w tem dopomódz.

Wieczór przy układaniu się do snu powiedziała do Elli:

— Jeżeli cię jutro będę prosiła, byś pojechała ze mną do Mety, masz powiedzieć „nie". Rozumiesz?

Mała wprawdzie nie rozumiała, ale posłuszna jak zawsze, skłoniła złotowłosą główkę i usnęła.

Następnego dnia padał deszcz, a ponieważ Helena nie miała odwagi prosić o kryty powóz, została więc w domu. Deszcz padał jeszcze przez trzy dni, a dziewczynę trawiła tęsknota za pewnością.

Gdy i czwarty dzień zaświtał szary i beznadziejny, postanowiła poniżyć się o tyle w swej dumie, że przez babkę prosiła Gustawa o powóz i konie.

— Po cóż tyle kołowania, Helo? — odezwał się do niej, gdy się zeszli przy stole. — Powinnaś przecież wiedzieć, że powóz jest zawsze tak do twojej dyspozycji, jak każdej z pań domowych.

Powiedział o mnie „pani", — pomyślała, na poły z goryczą, na poły z dumą.

W ulewny deszcz wyjechała po obiedzie z domu.

Trafiła dobrze, bo mąż wyjechał był właśnie do Münsterbergu, a teściowa, która młodą parę uszczęśliwiała swoją obecnością, cierpiała na migrenę.

Zastała Metę w buduarze, który całem swem wspaniałem i wygodnem urządzeniem, zapraszał do poufnej pogadanki.

Przyjęcia jednak, jakiego doznała od miłej przyjaciółki, nie można było nazwać zachęcającem.

Ociężale podniosła się delikatna postać z fotelu i z bladym uśmiechem wyciągnęła do niej zimną, drobną rękę, na której błyskała szeroka ślubna obrączka.

Książka w bronzowej, złotem wyciskanej oprawie, spadła z jej kolan na ziemię.

Na pierwszy rzut oka zauważyła Helena, jak bardzo ta młoda, świeża twarzyczka zmieniła się od czasu zamążpójścia. Nos jej się zaostrzył, a nowomodna fryzura odmieniła ją zupełnie.

— Sprawiłaś mi miłą niespodziankę — przemówiła zupełnie jak gospodyni domu mówi do drugiej, jeżeli ta składa jej formalną wizytę.

Krótko mówiąc, Hela czuła się onieśmieloną.

— Co to ty czytasz? — zapytała, podnosząc książkę z ziemi.

Młoda mężatka zarumieniła się mocno i spiesznie odebrała jej książkę, ale Hela odczytała już tytuł, który brzmiał: Obowiązki macierzyńskie, Ammona.

— O, — zawołała — i tobie wolno to czytać?

— Ja to nawet **powinnam** czytać — odparła Meta.

Hela nabrała ogromnej ochoty do przeczytania tajemniczej książki. Najchętniej byłaby ją wzięła na kolana i poprosiła przyjaciółkę, by ją przez kilka godzin zostawiła w spokoju. Ale przy całem swem zakłopotaniu nie miała odwagi objawić swego życzenia.

— Co będziemy jadły po kawie? — zapytała Meta, widocznie chcąc dać do poznania, ile posiada władzy. — Czy piankowe ciasteczka, pączki, czy może jabłka smażone?

— I ty to tak wszystko możesz sobie dysponować? — zapytała Hela, pełna zazdrości i podziwu. W tej chwili byłaby zdolną, zamiast Gustawa, wziąć pierwszego lepszego z brzegu.

— O, tak! — odpowiedziała przyjaciółka, melancholijnie pochylając głowę. Zgodnie z prawdą powinna była dodać: gdy matka Jasia cierpi na migrenę.

— No, to proszę o jabłka smażone — zawołała Hela, rada, że przecie jakoś przyjaciółka zaczyna tajeć.

Rozglądała się ciekawie po pokoju i ciągle odkrywała nowe cuda.

Na stole toaletowym, przykrytym marszczoną jedwabną gazą, znalazła długi garnitur puszek, flaszek, okrągłych i czworograniastych kasetek, a wszystko z jednolitej masy lapis lazuli.

Ciekawie odkorkowywała flaszeczki i zdejmowała wieczka.

W jednej puszce odkryła puszek do pudru. Był to pierwszy, który w jej młodym życiu dostał się jej do rąk.

— Wolno ci się także i pudrować? zapytała.

Meta z uśmiechem ruszyła ramionami.

— Wolnoby mi było — odparła — ale ja nie robię tego.

(C. d. n.)

Ruch pociągów kolejowych

obowiązujący z dniem 1. maja 1895 (czas środkowo-europejski).

Do Lwowa przychodzą:	Pociągi pospieszne			Pociągi osobowe			
Z Berlina	1·22	5·10	—	7·—	9·06	9·—	
Z Krakowa (Wrocławia i Wiednia)	1·22	8·40	5·10	7·—	9·06	9·—	
Z Warszawy	5·10	—	—	—	9·06	9·—	
Z Muszyny-Krynicy przez Tarnów (od 1. czerwca włącznie do 30. września)	—	—	—	—	—	9·—	
Z Muszyny-Krynicy przez Tarnów lub Rzeszów (od 25. czerwca włącznie do 15. września)	5·10	—	—	—	—	—	
Z Muszyny-Krynicy i Mszany dolnej przez Tarnów	—	—	—	—	9·06	—	
Z Chabówki przez Tarnów lub Rzeszów	5·10	1·22	—	—	—	—	
Z Rozwadowa i Nadbrzezia	—	—	—	7·—	—	—	
Z Rawy Ruskiej przez Jarosław	—	1·22	—	—	9·06	—	
Z Mezö-Laborcz (Pesztu, Miskolcza) przez Przemyśl	—	—	—	—	—	9·—	
Z Chabówki przez Przemyśl	—	1·22	—	—	—	—	
Z Now. Zagórza przez Przemyśl	—	1·22	—	—	—	9·—	
Z Chyrowa przez Przemyśl	—	1·22	—	7·—	—	9·—	
Z Ławocznego (Pesztu, Miskolcza, Munk.)	—	—	—	12·05	8·10	—	
Z Hrebenowa (od 10. lipca do 31. sier.)	—	—	—	—	—	1·42	
Ze Skolego i Stryja	—	—	—	12·05	8·10	1·42	9·16
Z Chyrowa i Stanisławowa przez Stryj	—	—	—	12·05	8·10	1·42	
Z Suczawy, Husiatyna, Woronienki, Peczeniżyna, Berhometu, Czudyna, Radowiec, Kimpolungu, Bukaresztu i Jass	9·50	—	—	—	—	—	
Z Suczawy, Czortkowa, Woronienki, Kałusza, Słobody rung., Bukaresztu i Jass	—	—	—	1·32	—	—	
Z Suczawy, Radowiec, Berhometu i Czudyna (każdego poniedziałku), Sopowa	—	—	—	6·17	—	—	
Z Suczawy, Husiatyna, Kałusza, Nowosielicy, Radowiec, Kimpolungu, Jass i Bukaresztu	—	—	—	7·37	—	—	
Z Sokala i Jarosławia przez Rawę ruską	—	—	—	8·—	4·40	—	
Z Bełzca	—	—	—	—	4·40	—	
Z Podwołoczysk i Brodów na dworzec Podzamcze	2·09	9·44	—	8·02	4·33	—	
Z Podwołoczysk i Brodów na dworzec gł.	2·25	10·—	—	8·25	5·—	—	
Z Brzuchowic (od 12. maja do 10. września włącznie	—	—	—	8·25	—	—	
Zimnejwody co niedzieli i święta do odw.	—	—	—	—	8·15	—	
Ze Lwowa odchodzą:							
Do Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina	8·40	2·50	11·—	4·55	10·25	6·45	
Do Warszawy	—	—	11·—	4·55	—	6·45	
Do Muszyny-Krynicy przez Tarnów (tylko od 1. czerwca do 30. września)	—	—	—	—	—	6·45	
Do Muszyny-Krynicy przez Tarnów	8·40	—	11·—	4·55	—	—	
Do Chabówki przez Tarnów	—	—	11·—	—	—	—	
Do Muszyny-Krynicy przez Rzeszów	—	—	11·—	—	—	—	
Do Chabówki przez Rzeszów	—	—	11·—	—	10·25	—	
Do Rozwadowa i Nadbrzezia	8·40	—	11·—	4·55	—	—	
Do Rawy ruskiej przez Jarosław	—	2·50	—	4·55	—	—	
Do Mezö-Laborcz (Pesztu, Miskolcza) przez Przemyśl	—	—	—	4·55	6·45	—	
Do Nowego Zagórza przez Przemyśl	—	—	—	4·55	10·25	6·45	
Do Chabówki przez Przemyśl	—	—	—	—	10·25	—	
Do Chyrowa przez Przemyśl	—	2·50	—	4·55	10·25	6·45	
Do Ławocznego (Munkacza, Miskolcza, Pesztu)	—	—	—	5·25	7·38	—	
Do Hrebenowa (tylko od 10. lipca do do 31. sierpnia włącznie)	—	—	—	—	9·33	—	
Do Skolego i Stryja	—	—	—	5·25	9·33	3·—	7·8
Do Stanisławowa i Chyrowa przez Stryj	—	—	—	—	9·33	7·38	
Do Chyrowa przez Stryj	—	—	—	5·25	—	—	
Do Suczawy, Jass, Bukaresztu, Husiatyna, Woronienki, Peczeniżyna, Berhometu, Czudyna, Radowiec, Kimpolunga	6·15	—	—	—	—	—	
Do Suczawy, Słobody rung., Czudyna i Berhomethu (co poniedziałku), Radowiec	—	—	—	—	10·35	—	
Do Suczawy, Jass, Bukaresztu, Czortkowa, Kałusza, Woronienki, Kimpolunga	—	—	—	—	2·40	—	
Do Suczawy, Jass, Bukaresztu, Husiatyna, Kałusza, Nowosielicy, Radowiec	—	—	—	—	10·30	—	
Do Sokala i Jarosławia przez Rawę ruską		—	—	9·15	7·10	—	
Do Bełzca	—	—	—	9·15	—	—	
Do Podwołoczysk i Brodów z Podzamcza	—	2·10	6·—	—	10·14	10·44	
Do Podwołoczysk i Brodów z głównego dworca	—	1·56	5·46	—	9·50	10·20	
Do Brzuchowic (od 12. maja do 10. września) w dnie powszednie	—	—	—	3·20	—	—	
Do Brzuchowic (od 12. maja do 10. września) co niedzieli i święta	—	—	—	2·26	—	—	
Do Zimnej wody (od 12. maja do 10. wrz.)	—	—	—	3·45	—	—	

Uwaga: Godziny drukowane grubemi liczbami oznaczają porę nocną od 6. wieczorem do godz 5 min. 59 rano.

Czas środkowo-europejski różni się od lwowskiego o 36 minut. Godzina 12 czas środkowo-europejski = godz. 12·36 podług zegara lwowskiego.

W biurze informacyjnem c. k. austr. kolei państwowych we Lwowie, ul. Trzeciego Maja l. 3 (hotel Imperial), jest sprzedaż biletów strefowych, okrężnych, dowolnie zestawianych, zeszytów do jazdy, taryf i rozkładów jazdy w formacie kieszonkowym. Informacye w sprawach taryfowych i przewozowych.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki.

Z drukarni i litografii Pillera